

Przeгляд

PIASECZYŃSKI

12 (1)
2013

ISSN 2300-5688



Fundacja Pomóż Dorosnąć
Aleja Kalin 30, 05-500 Piaseczno
KRS 0000203456

BZ WBK II O/Piaseczno
21 1090 1694 0000 0001 1008 2174

FUNDACJA
POMÓŻ DOROSNAĆ

www.pomozdorosnac.pl



!!! Zaproszenie na IX
Jarmark Piaseczyński
- str. 15
Historia jarmarków
w Piasecznie - str. 6



!!! Poczuj średniowiecze
- rycerze i białogłowy.
Opowieść o ruchu
rycerskim w Polsce
- str. 8-9



!!! Łąki Łan
na piaseczyńskim rynku
- koncert zespołu na
zakończenie wakacji
- str. 15

Bez partyjnych nominatów

Z posłem Ryszardem Kaliszem, twórcą i szefem stowarzyszenia Dom Wszystkich Polska, rozmawia Grzegorz Szestowicki.

GRZEGORZ SZESTOWICKI: Panie pośle, ile domów Pan zbudował?
RYSZARD KALISZ: Co najmniej dwa, takie fizyczne domy.

Każdy dom powinien mieć solidne podwaliny. Co jest fundamentem stowarzyszenia Dom Wszystkich Polska?

Nasze stowarzyszenie ma oparcie na solidnych podstawach. Tym fundamentem są ludzie, polscy obywatele, którzy czują, że system polityczny potrzebuje ich tylko raz na cztery lata, kiedy odbywają się wybory, kiedy różne partie wodzowskie, zhierarchizowane, za pieniądze państwowe mają ich możliwością cudów, a w dzień po wyborach zapominają. Ludzie w Polsce już tego nie chcą, chcą zmieniać system polityczny. I ten nastrój, świadomość konieczności zmian systemu politycznego, jest fundamentem.

Do tej pory funkcjonował Pan w strukturach partii. Ostatnio powiedział Pan, że został uwolniony z partyjnych zobowiązań. W którym momencie zauważył Pan, że ludzie chcą zmian systemu politycznego?

Każde zjawisko społeczne ma swój czas. Przez ostatnie 23 lata mieliśmy różne okresy sytuacji politycznej w Polsce. Do roku 2005 mieliśmy w polityce podział kreatywny, który na swój sposób wystarczał polskim obywatelom. To był podział na ugrupowania postkomunistyczne i postsolidarnościowe. W związku z uchwaleniem konstytucji, reformą Balcerowicza, wejściem Polski do NATO i do EU podział ten stracił swoje moce witalne. W jego miejsce wszedł podział pomiędzy PO i PiS, gdzie całkowicie zapomniano o sprawach obywateli, a zaczęto zajmować się sobą. Ja ten podział nazwałem agrarnym - „Kto kogo do ziemi”. I dzisiaj, po 24 latach od okrągłego stołu, mamy to samo zjawisko, które w innych kategoriach ideowych miało miejsce chociażby w 1968 roku w krajach Europy Zachodniej. Dorosło nowe pokolenie, które ma już swoją własną świadomość, która to świadomość przekłada się na inne pokolenia.

dokończenie na str. 4

Skatepark Rulez!

!!! PIASECZNO

Większość sezonu wakacyjnego to dla wielu obserwowanie budowy skateparku w Piasecznie, a następnie korzystanie z faktycznie zakończonej, choć jeszcze nieformalnie ukończonej budowy. Co czeka nas po otwarciu tej „flagowej” i kontrowersyjnej zarazem inwestycji?

Przede wszystkim, samo otwarcie będzie - najprawdopodobniej i o ile pogoda dopisze - całkiem dużą imprezą, o której piszą i mówią już niemalże wszyscy. Hip-hop i beatbox po stronie muzycznej, deskorolki, bmx i hulajnogi po stronie wyczynowców i amatorów pragnących pod okiem utalentowanych kolegów rozpocząć przygodę ze sportem, mniej lub bardziej ekstremalnym. Do tego przecięcia wstęg w ramach oficjalnego otwarcia, może nawet ktoś z samorządowców pokusi się o spróbowanie własnych sił na bowlu?

!!! Komu skatepark?

Doświadczenia ostatnich tygodni i obserwacja terenu skateparku, zarówno w dzień jak i w nocy, pokazują, że chętnych do korzystania z obiektu - przynajmniej na początku - nie zabraknie. Dziesiątki, a momentami nawet setki, osób jednocześnie wypróbowywały własne umiejętności i sprzęt na świeżo postawionych elementach. Wieczorami teren zamienia się bardziej w miejsce spotkań znajomych - mniej jeżdżą, więcej siedzą i rozmawiają. Były już pierwsze urazy i kontuzje, niemniej to sport wyczynowy i ekstremalny, uprawiany nierzadko przy dużych prędkościach na betonowej nawierzchni i chyba każdy z gości parku liczy się z potencjalnym niebezpieczeństwem.



Z drugiej strony zainteresowanie medialne i wśród użytkowników Internetu dają sporą szansę, że chętnych będzie jeszcze przybywać. Tyle lukru na nowej inwestycji.

!!! Łyżka dziegciu

Teren na którym zlokalizowany jest skatepark to w zgodnej ocenie wizytówka miasta - na samym wjeździe, tuż przy drodze wojewódzkiej, doskonale widoczny i dla jadących od strony Warszawy i dla tych na trasie Konstancin-Lesznowola.

dokończenie na str. 3

WWW.MAGDALENAPIECHOTA.COM
Fotografia tworzona z miłości

ZAMIESZKAJ JUŻ DZIŚ!

Akcyjowy Zakątek

PIASECZNO
ul. Wojska Polskiego 58

Ceny od **4800** zł/m²

www.pideweloper.pl
tel. 22 737 13 16

BIURO SPRZEDAŻY
ul. Gościniec 5a, Wola Gołkowska

Hej, za rok wybory!

PIASECZNO

Pod koniec przyszłego roku pójdziemy do urn wyborczych, aby – jak co cztery lata – dokonać decyzji co do przyszłości naszego samorządu. Kampania wyborcza miejscami nabiera już rozpędu i można pokusić się o pierwsze typy dotyczące walki o stołek burmistrza.

Wakacje wakacjami, ale już za chwilę wrzesień, a w nim zapowiadane, czy miejscami domniemane, działania poszczególnych osób i grup, które można wrzucić do worka o nazwie „kampania wyborcza”. Początek roku szkolnego, wstęgi, przemówienia, media – to dobry moment, żeby niektórzy zaczęli się pokazywać (w ogóle, bo wcześniej ich nie było, albo przynajmniej z innej strony niż dotychczas). To także dobry moment, aby „zajawić” tych, którzy – wedle dostępnych danych i wszelkiego prawdopodobieństwa – mogą o stanowisko burmistrza w najbliższych wyborach powalczyć.

Poniższe zestawienie, czy też „giełda szans”, prezentuje większość potencjalnych kandydatów (oczywiście nie wszyscy muszą kandydować, może się też tak zdarzyć, że pojawi się jeszcze ktoś nowy), z uwzględnieniem dotychczasowych działań, posiadanego zaplecza, potencjalnych szans i zagrożeń. Przedstawione założenia wyborcze stanowią próbę logicznego wywodu na temat zbliżającej się przyszłości, dokonanej na podstawie dostępnych na dzień dzisiejszy informacji i nie należy ich utożsamiać z programami kandydatów – są one jedynie wizją autora. Czy słusznie przekonamy się za rok.

Kontynuacje

LIS Zdzisław, PO. Ubieganie się o reelekcję wydaje się być jak najbardziej logicznym rozwiązaniem, zwłaszcza, że urzędujący burmistrz reprezentuje też w pewien sposób całą partię na terenie gminy i jakakolwiek zmiana kandydata spod szyldu PO musiałaby rodzić pytanie „co tamten zrobił źle”. Jedyną logiczną alternatywą byłoby zrezygnowanie z kandydowania już w trakcie rozpoczętej kampanii z uwagi na stan zdrowia, wiek czy coś w tym stylu i scedowanie się na – no właśnie, kogo? Najprawdopodobniej dotychczasowego zastępcę, czyli Daniela Putkiewicza.

Pomysł na kampanię jest w zasadzie jeden – „psy szczekają, karawana jedzie dalej”, działamy tak dobrze, jak możemy w istniejących warunkach, a krytycy naszej władzy sami nie są, ani nie byli, lepsi. Trzeba też uczciwie przyznać, że wiele z inwestycji tej kadencji, możliwe iż czysto przypadkowym zbiegiem okoliczności, ma termin oddania na jesieni przyszłego roku. Przypadek czy przemyślane działanie?

Do tego dochodzi największa machina na zapleczu, czyli ogólnopolska partia polityczna, co daje zarówno potężne możliwości, jak również (póki co z tendencją spadkową) efekt sondaży i walki Tuska z Kaczyńskim – taki miecz obosieczny. W samym Piasecznie to chyba także największa organizacja samorządowa.

ZALEWSKI Józef, PSL, Stowarzyszenie Centrum. Nie jest to bezpośrednia kontynuacja, niemniej byłby burmistrz na pewno musi być brany pod uwagę w nadchodzących wyborach. Raz, że oczyścił się ze wszystkich formalno-prawnych zarzutów, dwa, że obecnie pracuje na eksponowanym stanowisku w rządzie i wraz z premierem Piechocińskim ma sporo okazji nie tylko do tego, aby się gdzieś „pokazać”. Znajduje się też w dosyć wygodnej pozycji obserwatora i komentatora, który może – dzięki, było nie było, ogromnej wiedzy i doświadczeniu zdobytemu przez kilkanaście lat na fotelu burmistrza – recenzować działania Zdzisława Lisa w myśl zasady „za moich rządów było lepiej”.

Na tym też może opierać się kampania – odpowiednie dobranie branży pozwoli na korzystne porównanie rządów Zalewskiego i obecnej ekipy. Do tego potencjalny powrót burmistrza, za którego niektórym grupom społecznym, zawodowym czy lokalnym żyło się wyczejnie lepiej to także duży atut. Największym wyzwaniem będzie chyba jednak przekonanie mieszkańców, że warto po raz kolejny wejść do tej samej rzeki...

Na zapleczu czeka nie tylko lokalne stowarzyszenie, ale potencjalnie także coś związanego z samym PSL-em, może osoba premiera Piechocińskiego, może deklaracje i projekty rządowe – spektrum jest tu dosyć szerokie (oczywiście zakładając, że koalicja utrzyma się do samych wyborów).

Nowi w kontrze

KANDYBA Piotr, PO, Wspólne Razem. Chyba najpoważniejszy kontrkandydat obecnego burmistrza, może także z uwagi na fakt, że jako pierwszy (i chyba na razie jedyny) potwierdził swój start w wyborach. Mamy więc ogrom czasu i zaangażowania w organizację i uczestnictwo w niezliczonej liczbie pikników, festynów, uroczystości, akcji społecznych. Daje to z jednej strony ogromną rozpoznawalność i popularność w środowiskach zainteresowanych działaniami „miękkimi”, z drugiej strony zestawienie „zbudowałem szkołę dla Słowiczej” i „zorganizowałem kilkadziesiąt imprez, zbiórek, debat i pikników” może wypaść nieco błado. Cóż jednak innego pozostaje, skoro funkcja radnego powiatowego w permanentnej opozycji do koalicji starosty nie daje w zasadzie żadnego pola do działania?

W kampanii na pewno silnie zostanie zaakcentowany aspekt „nowości” kandydata, który stanie się alternatywą dla głosowania „przeciwko” Zalewskiemu lub Lisowi – na

Kandybę część osób będzie faktycznie chciała zagłosować. Możemy też spodziewać się jeszcze większej dawki działań miękkich, integrujących społeczność.

Zaplecze w postaci partii, w której nadal się znajduje, można spisać od razu na straty. Osobna sprawa to Wspólne Razem i bardzo pozytywny PR we wspomnianych już „miękkich” środowiskach – może nie są one zbyt liczne, ale zebrane razem za plecami kandydata mogą stanowić naprawdę dużą siłę.

KALICIŃSKA Honorata, PiS. Pani wiceburmistrz to, jak się wydaje, najbardziej logiczny wybór dla PiS-u, który zwyżkuje w sondażach, zaś w samym Piasecznie ma całkiem spory, żelazny, acz starszy niż w przypadku PO, elektorat. Niedługo Sołtys Żabiańca (z nagrodą Sołtys Roku), dziś wiceburmistrz, podobnie jak wspomniany wcześniej Piotr Kandyba, ze spektrum zainteresowań i obowiązków „miękkich”. Nie bez znaczenia jest także fakt, że to pierwsza kobieta w zestawieniu.

W kampanii na pewno przejawiać się będą elementy walki ogólnopolskiej na linii PO-PiS, można się także spodziewać najbardziej przyjaznego mieszkańcom wizerunku kandydatki o dziewięcioletniej urodzie. Podobieństwo do kampanii, czy może budowania wizerunku przez Panią wójt Lesznawoli również wchodzi w grę.

Zaplecze partyjne ma w tym przypadku tę zaletę, iż nie broni się – jak PO – a atakuje, ma o co walczyć, stąd też – potencjalnie – większa determinacja i zapał do działania. Do tego należy doliczyć także część grup „miękkich”, z którymi wiceburmistrz współpracuje. Problemem może okazać się jedynie kwestia obecnej „współpracy” z burmistrzami z PO i takiego jej rozwiązania czy zakończenia, by odbyło się to możliwie mało negatywnie dla kandydatki.

Powyższe zestawienie obrazuje główną czwórkę, kandydatów z największymi – na dzień dzisiejszy – szansami na sukces wyborczy. To jednak nie znaczy, że to wszyscy, którzy mogą podczas nadchodzącej kampanii co najmniej „namieszać”. Poniżej „druga linia”, uszeregowana alfabetycznie, coby nikogo nie faworyzować, ani nie obrazić.

BERNACKA-RHEIMS Maria. Kandydowała ze sporym powodzeniem na burmistrza Piaseczna (w sumie to już trochę dawno temu), przez jakiś czas (w obecnej kadencji) była zastępcą wójta Prażmowa. Na ile dysponuje jeszcze zapleczem zdolnym wspomóc w walce o fotel, a na ile sama ma chęć ponownie stawać w szranki, dziś trudno stwierdzić, niemniej na pewno może innym kandydatom „napsuć trochę krwi”.

MĘKAL-RUDZIŃSKA Barbara, Wspólnota Samorządowa. Ten sam szyld co niemalże „nadaktywny”

burmistrz Ursynowa, Piotr Guziół, dobre wyniki wyborcze w ostatnich wyborach, niemniej wtedy startowała z szyldem PiS-u za plecami – dziś to chyba mniej realne... Jako pierwsza z dotychczas wymienionych nie pokazywała się od wyborów na piaseczyńskiej niwie samorządowej (chyba że policzyć w ten sposób otwarte niedawno biuro Wspólnoty w Piasecznie). Powrót z niebytu na marketingowych pomysłach burmistrza Guzióła nie jest tak do końca niemożliwy, zwłaszcza, jeśli w referendum uda mu się odwołać obecną prezydent Warszawy.

MIZERSKI Andrzej. Już nie Platforma, choć nadal bardziej „obok” niż „naprzeciwko”. Najlepszy wynik z piaseczyńskich kandydatów na posła daje pewne podstawy, aby myśleć o czymś więcej, zaplecze zapewne też się znajdzie, pytanie tylko, co dalej. Będąc w sytuacji podobnej do Piotra Kandyby (z tą różnicą, że Mizerskiego już w PO nie ma), ma zdecydowanie większe i dłuższe doświadczenie w pracy samorządowej i dobry punkt wyjścia do kontestowania obecnej ekipy i próby wdrażania pomysłów zaczerpniętych z biznesu do samorządu.

NOWOCIN-KOWALCZYK Katarzyna. Chyba najbardziej aktywna radna tej kadencji, jak się okazuje nie tylko w sprawach Józefosławia, który reprezentuje. Przy okazji kolejna w zestawieniu osoba, która „pożegnała się” z piaseczyńską Platformą. Posiada sporo „zaprzyjaźnionych” grup, można ją swobodnie umieścić jako kandydatkę na zastępcę kilkorga innych, bądź też jako niezależną, samodzielnie walczącą o fotel burmistrza. Gęsto zaludniony Józefosław, w sporej części niezadowolony z rządów obecnej ekipy, może stanowić bardzo mocny fundament jej elektoratu – pytanie, kogo jeszcze uda się jej pozyskać.

OBLĄKOWSKA-KUBIAK Katarzyna, PO. Kandydatka bardzo potencjalna, prędzej jako wsparcie kandydata PO, bądź Piotra Kandyby, z którym często współpracuje, niemniej na pewno dysponuje sporym potencjałem „wyborczym”. Raz, że podobnie jak Andrzej Mizerski startowała na posła, dwa, że tak jak Piotr Kandyba angażuje się w wiele działań „miękkich”, trzy, że jest kobietą i z tego tytułu także dostaje swoisty „bonus wyborczy”. Może będzie czarnym koniem, który zastąpi kandydata Lisa, może odejdzie z PO i zacznie kampanię na własną rękę, równie dobrze może jednak celować w wiceburmistrza czy w dalszą pracę w radzie powiatu.

Palikotowy kandydat – póki co osoba-widmo, możliwe też, że będzie to poparcie udzielone jednemu z kandydatów bądź kandydatek, niemniej obecność posła Dębskiego na terenie gminy Piaseczno i prawdopodobna wzmoczona aktywność eventowo-hap-

Przeгляд
PIASECZYŃSKI

Wydawca:

Edmont Investments sp. z o.o.
05-500 Piaseczno, ul. Czajewicza 30

Redaktor naczelny

Grzegorz Szestowski
g.szestowski@przeглядpiaseczynski.pl

redakcja:

Krzysztof Dynowski
k.dynowski@przeглядpiaseczynski.pl

Agnieszka Piechowska
z.piechowska@przeглядpiaseczynski.pl

współpracują:

Andrzej Adamski, Agnieszka Deja,
Ryszard Fajer, Joanna Greła,
Karolina Hofman, Anna Kolanowska,
Grzegorz Piotrowski, Dorota Primke,
Małgorzata Roszkiewicz, Kuba Sienkiewicz

redakcja@przeглядpiaseczynski.pl
tel. 731-163-646

reklama:

Monika Stasiak
m.stasiak@przeглядpiaseczynski.pl
reklama@przeглядpiaseczynski.pl
tel. 786-202-606

ogłoszenia drobne

drobne@przeглядpiaseczynski.pl
www.przeглядpiaseczynski.pl

ilustracje:

Katarzyna „Wawryko” Wawrykiewicz

Opracowanie graficzne/łamanie:
www.studiofuria.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Nakład 20 000 egzemplarzy
Zasięg Powiat Piaseczyński

Część dochodu z reklam
przekazujemy fundacji Ewy Lubianiec
Pomóż Dorosnąć.

peningowa partii Janusza Palikota może nieco zmienić układ sił.

SLD-owski kandydat – podobnie jak wyżej, bądź nieznana jeszcze osoba, bądź też poparcie dla jednego z kandydatów albo kandydatek. W przeciwieństwie do jako tako aktywnego na terenie gminy Ruchu Palikota, SLD tkwi chyba nadal w uśpionych strukturach (o ile w ogóle są jeszcze takie), niemniej – patrząc globalnie – partia Millera ma zdecydowanie większy potencjał niż Palikot, stąd ich kandydat może próbować zawalczyć o przyzwoity wynik.

SŁOWIK Mariusz – radny i adwokat, na czym zbił całkiem niezły kapitał polityczny i uzyskał dobry wynik wyborczy, pomimo nieco kuriozalnego (przynajmniej z nazwy) projektu budowy metra do Piaseczna. Czy hasło „adwokat – burmistrzem” znów pojawi się na słupkach i bilbordach, czy też pozostaniemy przy opcji radny – adwokat? Podobnie jak w kilku wcześniejszych przypadkach, Słowik dysponował sporym poparciem, które – o ile nie zostało do tej pory roztrwonione – może dać mu dobrą pozycję zarówno jako niezależnemu kandydatowi, jak też w formie poparcia dla kogoś innego.

Więcej kandydatur nie pamiętam, wszystkie serdecznie szanuję, proszę o wyrozumiałość i wybaczenie, jeśli o kimś nieopatrnie zapomniałem.

Krzysztof Dynowski

Skatepark Rulez!

dokończenie ze str. 1

Na pytanie, czy mogłaby tu być inna, lepsza „wizytówka” miasta odpowiedzieć trudno – wszak skatepark już stoi i nie zanoszą się na to, żeby miał być rozebrany, niemniej na to czysto teoretyczne już pytanie pojawiają się sensowne odpowiedzi. Parking – argumentuje wielu, tłumacząc, że w Piasecznie zaparkować naprawdę trudno, a miejsce na dodatkowe kilkadziesiąt aut byłoby na wagę złota, zwłaszcza, że to duży węzeł komunikacyjny, a jeśli – póki co – mżonki o tramwaju do Piaseczna miałyby kiedyś zamienić się w inwestycję, byłoby to doskonałe miejsce na pętlę. „Takie rozwiązanie byłoby użyteczne dla dużej liczby mieszkańców jak i gości” – tłumaczą zainteresowani.

!!! Milej i ładniej

No właśnie, obserwując ostatnie działania władz miasta (te realizowane, a nie plany czy koncepcje), można odnieść uzasadnione wrażenie, że głównie inwestuje się obecnie w szeroko pojęte: sport i rekreację. Place zabaw, ogródki jordanowskie, skatepark, podpisana ostatnio umowa na budowę profesjonalnego (w końcu!) boiska

na KS-ie – wszystkie te inwestycje ciągną „w jedną stronę”. Jak dodamy do tego rozmaite rabaty, murki na wjeździe do miasta i zieleń miejską okaże się, że i owszem, miasto nam ładnieje. Tu i ówdzie nowo wymalowane pasy świecą jeszcze bielą i czystością, roślinność mozolnie pnie się w górę, a fontanna dzień po dniu przyciąga tłumy. Ślicznie. Jest tylko jedno „ale”.

!!! Nowa fasada

„Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszystko jest w porządku, ale tak naprawdę ta gmina sypie się od środka” – mówił obecny burmistrz, Zdzisław Lis, w spocie wyborczym i trudno nie przyznać mu wiele racji. Cóż jednak zrobić, gdy większość działań skupia się na odmalowywaniu fasady właśnie, umilaniu nam codzienności w miejskiej dżungli, podczas gdy „w środku” rzeczy zostają po staremu? Miało być więcej autobusów i pociągów do Warszawy, modernizacja dworca i liczne parkingi – ZTM dotujemy z roku na rok bardziej, dworzec doczekał się w końcu „cywilizowanej” toalety, a z parkowaniem przy PKP, czy nawet w całym mieście, dalej jest problem. Czy to wyczerpuje obiecane

zmiany? Burmistrz zapowiadał nowoczesne drogi – owszem, powstała śliczna, wyremontowana Powstańców Warszawy. Jedna... Nowa szkoła to dalej koncepcja. Choć powstały dziesiątki metrów, czy kilometrów rowów i innych instalacji odwodnieniowych, potrzeba kolejnych. Jedynie rewitalizacja centrum idzie jako tako.

!!! Gdzie czai się biurokracja

Nie można zapomnieć, że chęć i pieniądze na inwestycję to jedno, a zdobycie wszystkich pozwoleń i uzgodnień to drugie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że np. odmalowanie pasów czy posadzenie nowych roślin na terenie gminnym jest zdecydowanie łatwiejsze w realizacji (biorąc pod uwagę liczbę niezbędnych dokumentów), niż np. budowa szkoły czy remont skrzyżowania z drogą wojewódzką. Pewne „trudności we współpracy” pomiędzy gminą a starostwem też mają w tym swój udział. Daleki jestem od jednostronnego krytykanctwa, niemniej każdy musi sam sobie odpowiedzieć, czy hierarchię i poziom realizacji inwestycji i tłumaczenia urzędu przyjmie za dobrą monetę, czy nie.



!!! Radujmy się!

Niezależnie od tego, czy komuś skatepark był „do szczęścia potrzebny”, czy nie i co innego można było zrobić za te pieniądze, dziś wypada się cieszyć. Poza odrestaurowaniem rynku to największa inwestycja ostatnich lat w Piasecznie, która już dziś ma szereg użytkowników i fanów. Jeśli dodać do tego, zapowiadane na razie, aspiracje do organizowania mistrzostw Polski

i innych dużych eventów sportowych, może to przyciągnąć do nas wielu amatorów sportów ekstremalnych. Póki co jednak przyciąga tłumy piaseczyńskiej młodzieży i wypada tylko się cieszyć, że mają w końcu wymarzone miejsce. Przyjdzie może czas, że inne grupy też się takowych doczekają...

Tekst i foto
Krzysztof Dynowski

Egzamin na obywatela?

Czy warto się uczyć?
Zawsze warto.

Rzesza świadomych swych praw i obowiązków obywateli bardzo by się w naszych małych ojczyznach przydała. Im więcej wyedukowanych wyborców, tym lepsza musi być klasa polityczna, która pretenduje do sprawowania władzy. Nie chodzi tu jednak o jednorazowe wystawienie cenzurki, lub zaliczenie testu na poziom obywatelskiego IQ. Chodzi o dojrzewanie społecznych pokoleń, wspólnot. O edukację obywatelską, która z wymagań wobec władzy i siebie samych czyni synonim rozsądku i opłacalności.

Ocknijmy się. Mamy przecież – jako ludzie – unikatową w historii życia na Ziemi zdolność do wyrażania swoich myśli, do argumentacji. Natura dała nam samoświadomość, umiejętność przewidywania zdarzeń, a kultura ukształtowała w nas wyobraźnię i skalę wartości. Radujmy się więc.

Zniekształciliśmy pojęcie demokratycznych wyborów. Wybory to nie przygoda przy urnie, czy nocne oklejanie świata plakatami pełnymi bajek. Wybory to okres trwający cztery lata, (lub pięć w przypadku Prezydenta RP) z perspektywy którego jakość służby publicznej ocenia się każdego dnia. Wybory to czas między pojawieniem się obywatela przy biało-czerwonej urnie. Między! I dopiero takie wybory

są znakomitą bazą obserwacji jakości naszego życia. Źródłem doświadczenia i pewności, że karta wrzucona do urny nie będzie głosem stadnym, ani żadną katastrofą dającą przewagę dżumie nad czarną ospą.

Ci, co starają się o dojście do władzy (lub o kolejną kadencję) mają w ciągu wyborów wystarczająco dużo czasu, aby się ostatecznie skompromitować, lub ostatecznie zdobyć społeczne zaufanie. Walka na nudy i brudy też wchodzi w grę (jak zawsze!), ale z punktu widzenia tysięcy podatników kandydaci powinni być zajęci wymianą argumentów i prezentacją realnych programów, nie zaś wylewaniem pomysłu na upatrzonech wrogów ludu.

Niech reperują, lub kreują publiczne wizerunki, niech ujawniają umiejętności przywódcze, wiedzę, priorytety, plany i metody ich realizacji. Mają czas na pokazanie, czy robota, która im się pali w rękach, przynosi społeczności korzyść czy też ujmę. A my – fundatorzy stanowisk publicznych – dokonujemy świadomych i niezależnych osądów. Uczmy się wartości wspólnych. Uczmy się pilnować naszych praw i wykonywania należnych nam obowiązków.

Czy warto się uczyć? Zawsze warto. Żyjąc w zawrotnym tempie, gubimy po drodze wiele istotnych szczegółów. Rwiemy więzi, mylimy zasady, psujemy normy, nie doceniamy wzorów. Zamieniamy się w anonimów pró-

bujące dogonić pociąg odjeżdżający z innego peronu. Anonimy, którym w biegu otwierają się walizki wypchane zbędnymi rzeczami.

Tracimy zdolność do samokontroli. Wymyślamy głupie prawa i systemy kar, które czynią życie w zbiorowisku jeszcze trudniejszym i bardziej demotywującym. Odgradzamy się od siebie. Stawiamy coraz więcej płotów, szlabanów, zamkniętych osiedli z monitoringiem. Próbuje zapanować nad najbliższym otoczeniem, czyniąc bezpiecznym wszystko, co pozostaje za płotem, na zewnątrz. Psy wyprowadzamy na trawniki miejskie, samochody parkujemy gdzie popadnie, śmieci wnosimy do koszy ulicznych, lub wyrzucamy do lasu. Jesteśmy sfrustrowani i agresywni. Protestujemy przeciwko budowie spalarni, sortowni i oczyszczalni, bo śmieci i odchody jakoś dziwnie nigdy nie należą do nas, zawsze są cudze! Brakuje nam tolerancji – nie lubimy obcych, innych...

Dobro publiczne pobrzmiwia w naszych uszach jak dewiacja. Kultura krajobrazu jest fanaberią, a ład osiedleńczy – wpie...em się w nie swoje sprawy. Polski grunt pod nogami jest na tyle własnością prywatną, że nikt nikomu nie przekaże nawet metra kwadratowego pod budowę wspólnej drogi, skrzyżowania, linii trakcyjnej, chodnika, terenów zielonych, które przecież WSZYSTKIM są potrzebne i których deficyt wywołuje bunty re-

ferendalne! Powstają blokowiska bez ulic, domki dla lalek, przybudówki, strychy, molochy, piętrowe trumny, zapomniane w zaroślach kikuty niedokończonych budów...

Czy warto się uczyć? Zawsze warto.

Żeby nie zatracać daru wymiany spójnych komunikatów. Żeby zacząć się szanować i lubić. Dbać o jakość życia tak, jak o higienę ciała i myślenia. Ludzką odwieczną rzeczą są wady, ale ludzką też rzeczą jest dokonywanie wyborów pozytywnych i pożytecznych, które w życiu publicznym powinny dominować.

Wyedukowany wyborca stwarza barierę dla szerzenia się patologii. Szanujący się obywatel nie jest podatny na prywatę, cwaniactwo czy zbieranie „haków”. Przyzwoity kręgosłup – nie pójdzie na łatwiznę, nie pozwoli zrobić z siebie klienta, nie zgodzi się na „pewniaków wartych poparcia”. Ten, kto bierze odpowiedzialność za poziom swojego wyboru, zażąda sprawdzenia szansy na sukces dla spraw ważniejszych niż czubek jakiegoś kandydackiego nosa. Wyedukowany wyborca wie, że musi być częścią wspólnoty. Bo to wspólnota rozpoznaje liderów i ocenia program ich działania. To wspólnota musi mieć pewność, że kandydaci do rządzenia jej pieniędzmi i pomyślnością nie spowodują zbiorowej klęski i nikomu nie przyniosą wstydu.

Czy warto się uczyć? Zawsze warto.

Spinacz

!!! Zamienił stryjek – cd.

Gmina Lesznówola po tekście na temat zmiany firmy, która obsługuje teren pod kątem odbioru odpadów, a w zasadzie rezygnacji firmy Lekarzo z podpisania umowy, postanowiła wystosować do naszej redakcji pismo z prośbą o sprostowanie, przedstawiając swoją wersję wydarzeń. Jako że „sprostowanie” odnosi się bezpośrednio do tekstu mojego autorstwa, pozwolę sobie na przytoczenie kilku faktów „z drugiej strony”.

„Co do niezgodności SIWZ ze stanem faktycznym informujemy, że zgodnie z SIWZ liczba punktów odbioru odpadów to 7300. (...) tuż przed podpisaniem umowy ta liczba wynosi 7586” pisze w mailu Leszek Zagórski z firmy Lekarzo i tłumaczy, że Lesznówola długo (przez 4 dni) potrafiła sprawdzać jedno pismo od wykonawcy, zaś przedłużenie terminu podpisania umowy ze strony firmy Lekarzo było „w celu weryfikacji dokumentów, zwłaszcza listy firm, z których mają być prowadzone wywozy. Gmina nie była w stanie jej od razu przedstawić, stąd przełożenie terminów. Po otrzymaniu tej listy i przeanalizowaniu dokumentów podjęliśmy decyzję o nie podpisaniu umowy.”

Krzysztof Dynowski

Bez partyjnych nominatów

dokończenie ze str. 1

Która nie chce już braku możliwości wpływania na to, co jest postanawiane w parlamencie, nie chce, żeby robili to ludzie niekompetentni, dlatego 24 lata po okrągłym stole powstaje ta przestrzeń, ludzie są często zdesperowani, często słyszy się na ulicy: „ja nie mam na kogo głosować”, bo ludziom przestało się podobać głosowanie na mniejsze zło, albo ze strachu żeby PiS nie doszedł do władzy, i dlatego dziś jest ten moment, ta podstawa, ten fundament. Ja akurat w mojej działalności politycznej zawsze działałem na rzecz podstawowych praw obywatelskich i tego, żeby to obywatele kreowali nasze życie publiczne, a nie politycy, którzy mają swoje własne interesy, swoich struktur wyalienowanych, czyli partii politycznych. To nie znaczy, że ja chcę znieść partie polityczne, partie są nieodzowne, tylko ja chcę żeby partie były takie, które realizują interesy obywatelskie. A nie swoje własne.

Trzech tenorów również zakładała partię obywatelską w założeniach, ale w jakimś sensie wynaturzyła się, przestała być obywatelską, a stała się partią władzy. Czy nie obawia się Pan, że Dom Wszystkich Polska pójdzie w tym kierunku?

Nie obawiam się, bo ja właśnie widzę konieczność stworzenia gwarancji. Po pierwsze ta partia, która powstanie w przyszłości, bo na razie jesteśmy stowarzyszeniem, ona musi mieć oddzielną sferę aparatu, czyli urzędniczą oddzielną od sfery politycznej. To znaczy, że ci, którzy organizują działalność partii i często są opłacani, nie mogą kandydować, a mogą kandydować tylko ci, którzy pracują normalnie w swoich dziedzinach zawodowych i kandydują, i są politykami. To ukróci dzisiejszy prymat aparatu, który działa na swoją rzecz w zamkniętym kręgu, sam się wystawia na listach, sam wchodzi do sejmu, sam rad i ma tylko swój własny interes. Aparat otrzymuje pracę dzięki partii, potrzebuje pieniędzy, daje możliwość robienia gesztów i tak dalej... Gdy aparat nie będzie miał profitów politycznych, to zostaną także urzędnicy partyjni. Ja właśnie chcę to zrobić, a politykami powinni być ludzie dobrze przygotowani merytorycznie, którzy jednocześnie od partii nie biorą pieniędzy i nie są tymi, co organizują tę całą strukturę, a tylko są reprezentantami w działaniach przedstawicielskich, w radach, w sejmikach, a przede wszystkim w Parlamencie.

Trzeba to zrobić, spójrzmy chociażby na Premiera. Tusk to klasyczny przykład, powiedziałbym, zepsucia. Na początku mówił, że politycy to klasa próżniacza, a później doprowadził do tego, że oszukał społeczeństwo, likwidując fundusz reprezentacyjny w kancelarii Prezydenta i tak z pieniędzy państwowych ten człowiek kupował garnitury, nie wspominając

już, co dla mnie jest przykre, co jeszcze kupował. To nie może być tak. Ja chciałbym powiedzieć, że nigdy za jakiegokolwiek państwowe pieniądze nic dla siebie nie kupiłem, nawet jak byłem ministrem i szefem kancelarii. Wszystkie garnitury moja żona i inne partnerki, w okresie kiedy nie miałem żony, kupowały za własne pieniądze, tak żeby była tutaj jasność. To jest niezbędne, po drugie oczywiście. Wracając do ustawy o partiach, mamy dzisiaj do czynienia z tym, że nikt nie ma kompetencji do badania merytorycznych wydatków. To musi mieć państwowa komisja wyborcza ogląd, czy w działalności partyjnej potrzebny jest na przykład zakup garniturów, gra w piłkę, wynajmowanie boiska w jakiś klubach.

Czy nie łatwiej jest wprowadzić obowiązek upubliczniania tych wydatków?

To nie wystarczy, partie są bardzo cwaniackie, dadzą jakieś pieniądze firmie, która się nazywa przykładowo „Pijar”, albo „Szczęście dla Wszystkich”, a ta firma wynajmie im restaurację na nocną imprezę i nikt nie będzie o tym wiedział. Także ja jestem człowiekiem, który działania partii zna doskonale, nie dlatego że bym je kiedykolwiek stosował, ale wiem, co robią te partie, dzisiaj też.

Musi być jasno i wyraźnie powiedziane w ustawie na co partie mogą wydawać pieniądze. Przede wszystkim na szkolenie swoich członków, po drugie na działalność marketingową, działalność o charakterze edukacyjnym i ja bym był za tym, żeby nie mogłyby za dużo wydawać na kampanie, dlatego, że te kampanie stają się dziś sztuczne, PR-owskie. One powinny być dużo bardziej merytoryczne, no i musi być system, zagwarantowany system demokracji wewnętrznej, sąd może wkroczyć wtedy, kiedy ten system nie jest dochowany. Nikt w Polsce nie ma wątpliwości, że choćby PiS nie jest partią wewnątrznie demokratyczną. Jest partią autorytarną i dalej funkcjonuje. I nasuwa się podstawowe pytanie: czy w państwie demokratycznym może funkcjonować partia niedemokratyczna, która swemu szefowi funduje, jak się okazało, pełnomocników prawnych, ochronę? Są jakieś sytuacje z domem Kaczyńskiego... To wszystko trzeba ukrócić, bo to wszystko są nasze pieniądze i ja nie widzę potrzeby, dla której ja z własnych pieniędzy mam fundować jakieś tam kwestie związane z domem Kaczyńskiego, czy jego pełnomocników. Dlatego trzeba zmienić ustawę o partiach i trzeba zmienić ordynacje wyborczą.

Porozmawiajmy trochę o samorządzie. Dzisiejszą rozmowę prowadzimy w Warszawie. Poparł pan ideę referendum w sprawie odwołania Pani Prezydent. Na ten temat są różne opinie. Niedawno Prezydent Komorowski zapowiedział, że nie będzie głosował w tej sprawie.



FOT. GRZEGORZ SZESTOWICKI

Jak pan się do tego odnosi? Czy to w porządku, czy też nie?

Nie, to nie jest w porządku, zarówno nie w porządku były słowa sprzed kilku tygodni Pana Premiera Donalda Tuska, że będzie namawiał do nieuczestniczenia w tym referendum odwołującym Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Pan Prezydent na podstawie artykułu 126 polskiej Konstytucji czuwa nad przestrzeganiem prawa, a tam wpisaliśmy właśnie zasadę demokracji. Referendum jest najczystszym przykładem demokracji, kiedy każdy obywatel w jakiejś sprawie może się wypowiedzieć i również referendum o odwołaniu Prezydent Warszawy jest taką kwintesencją demokracji. Ja referendum poparłem z prostego powodu – już rok temu powiedziałem, że Hanna Gronkiewicz-Waltz, którą cenię, w pewnym momencie abdykowała i stała się takim prezydentem, gdzie wszystko toczyło się obok niej, niby rządili wiceprezydenci, a tak naprawdę rządili dyrektorzy wydziałów, którzy są starymi dyrektorami. Warszawa była niedynamiczna, to nie zmienia nawet tego, że były robione inwestycje, czy budowało się w Warszawie, bo to najczęściej było wywołane terminami środków europejskich. Sama Pani Prezydent nie potrafiła dawać takiego przywództwa w Warszawie, a jeszcze przekonało mnie to, kiedy pojechałem na ulicę Brzeską, na Pradze, po drugiej stronie Wisły, kilometr od Pałacu Kultury. Porozmawiałem tam z tymi ludźmi na temat ich poglądu, warunków mieszkaniowych, o tym, co się dzieje obok nich i to przekroczyło granice mojej tolerancji i poparłem referendum. A z drugiej strony ja oczywiście jestem człowiekiem racjonalnym i całe moje stowarzyszenie i grupa ludzi wokół mnie są to ludzie bardzo racjonalni i oczywiście mam świadomość, że ogłaszanie referendum i ogłaszanie wyborów na rok przed wyborami właściwymi, to nie jest kwestia, która by mnie tak pociągała, bo wiadomo, że to powoduje, że nikt w ciągu roku nie jest w stanie odmienić rzeczywistości i dlatego spokojnie do

tego referendum podchodzę i wezmę udział w nim i zgłoszę za odwołaniem Prezydent Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Chciałbym nawiązać do naszej lokalnej sytuacji w Piasecznie. Dyskusje na temat odwołania burmistrza Piaseczna wielokrotnie się przewijały w ciągu ostatniej kadencji i powiem szczerze, że były nawet grupy, które chciały rozpocząć procedurę referendalną. Nie doszło do tego, ponieważ burmistrz dobrym burmistrzem nie jest, to jednak wybór demokratyczny trzeba uszanować, kadencyjność również z powodu przepisów i może dlatego, że nie stało się nic takiego radykalnego, co by było powodem do wszczęcia procedury odwoławczej.

Ja znam doskonale Piaseczno i wszystko to, co wokół Piaseczna. Piaseczno jest tuż przy granicy z Warszawą, co oczywiście powoduje, że Piaseczno jest trochę inną gminą i innym powiatem, niż w innych częściach Polski. Decydująca część mieszkańców tego powiatu pracuje w Warszawie, pewna część mieszkańców Warszawy pracuje w Piasecznie, czyli te powiązania, relacje są przeogromne. Jeżeli spojrzymy chociażby na miejscowości obok Piaseczna, jak choćby Zalesie Górne czy Zalesie Dolne, czy Konstancin to wiemy doskonale, że są to miejsca zamieszkania ludzi, którzy mają zupełnie inne spojrzenie, co do zasady, na sprawy tego obszaru, niż w tych sołectwach troszeczkę dalej, gdzie uprawiana jest rola. A ci właśnie z Konstancina, z Zalesia Dolnego, Zalesia Górnego, nie wspomnę o Magdalence, to przecież oni zajmują się sprawami warszawskimi, bo oni tam nie mieszkają, ale dojeżdżają do pracy do Warszawy. I ci mieszkańcy mają tam swoje domy i naprawdę ciężko ich porównać z mieszkańcami z centrum Piaseczna, gdzie są jeszcze mieszkania komunalne. Stąd wydaje mi się, że jest to powiat trochę specyficzny, a już gmina Piaseczno jest bardziej wyjątkowa, ale ten cały trend, o którym ja mówiłem... spójrzmy. To

on jest w Polsce powszechny. Rybnik, Elbląg, Żary... z czego to się bierze? Jeszcze pięć lat temu tego nie było i bierze się to stąd, że ludzie chcą decydować sami. Ale jak się trafi burmistrz Piaseczna, który nie będzie spełniał pokładanych w nim nadziei, to znajdzie się grupa, która doprowadzi go do referendum, bo nawet zgadzając się z Panem częściowo, że trzeba szanować demokratyczny wybór, to procedura o odwołaniu w referendum też jest demokratyczna. A ludzie są tylko ludźmi i często robią tylko dobre wrażenie, a to wrażenie nie przeistacza się w fakty. Mieć świadomość, drodzy państwo z Piaseczna i okolic, zresztą macie doskonałą świadomość, że u was procesy są niejako determinowane z powodu sąsiedztwa z wielkim miastem.

Czy w związku z tym upartyjnienie życia samorządowego w tym kształcie, w jakim teraz funkcjonuje, nie powinno się zmienić?

Oczywiście powinno się zmienić, natomiast jeszcze raz powtórzę, że my jako społeczeństwo pod wpływem zmieniającej się sytuacji dojrzewamy, my nie chcemy żadnych nominatów partyjnych, my stajemy się coraz bardziej trybalistyczni, czyli od łacińskiego słowa *tribula*, co znaczy plemienny. Do tej pory, jak pamiętamy, wybory były takie, że jak ktoś był za tą partią to i tak na nią głosował. Mówiło się wtedy: żelazny elektorat, a ludzie w dzisiejszej Polsce zaczęli myśleć w kategoriach politycznych, że życie jest ciągle w stanie zmienności, czyli jak ktoś nie spełnia pokładanych nadziei to do widzenia. Szymborska pisała, co prawda w wierszu, „Nic dwa razy się nie zdarza” to jak widać w socjologii i politologii są sytuacje powtarzalne. Jak zobaczycie kraje Europy Zachodniej, rok 68, rewolta, która bardzo zmieniła formułę życia politycznego...

Obecne aparaty partyjne są jakby kokonem, żeby otoczyć swojego lidera. Tak jak na przykład Tusk. Teraz mówią, że ty jesteś wspaniały, najlepszy, niech Donek postanowi... a na czym się zna Donek?

W piłkę dobrze gra.

No właśnie. A ta tendencja była podczas pierwszej kadencji Obamy. Na szczęście pozmięniał ludzi, na nowych doskonałych ludzi, nie mających tej mentalności partyjnej i Pan zobaczy, że ta druga kadencja będzie sukcesem Obamy. Nie będzie mógł startować na trzecią, ale zapisze się dobrze.

Także mówię jeszcze raz: ja chcę otworzyć moją inicjatywę system polityczny na efektywne rozwiązania, te najbardziej obywatelskie, również chcę otwierać ludziom oczy.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad powstał we współpracy z iTV Piaseczno www.itvpiaseczno.pl

Koza... a sprawa polska

Moja pani kupuje kozie mleko na wsi pod Piasecznem. Nie jestem fanem ekologicznych nowinek, więc z własnej woli pewnie bym tego mleka nie próbował. Dla mnie mleko o królewskim smaku to mleko krowie, dwuprocentowe, ale... nie prosto od krowy, a prosto ze sklepu. Mam swojego faworyta i to właśnie mleko lubię najbardziej. Teraz mam jednak w domu problem, bo podobno wzięłam i wypięm niechący butelkę mleka koziego i nawet tego nie zauważyłam... a smakowało. I o to właśnie chodzi. Lubię, gdy ekologia jest czymś, co nie przeszkadza mi w życiu, ma smak i wygląd, który mi odpowiada. Taka soja, na przykład, jest moim wrogiem. Nie potrafię zrozumieć, jak można się męczyć (choć każdy, kto nienawidzi mięsa, powie, że nie tylko się nie męczy, ale na dodatek ma ogromną przyjemność z napychania się soją w różnych wydaniach) i zjadać coś, co jedynie imituje mięso, a dla mnie ma obrzydliwy smak. Natomiast widzę głęboki sens w mieszaniu soi z mięsem jako wypełnienie na przykład kotlecików mielonych, bo nie będę czuł smaku soi, a kotlecików będzie zdecydowanie więcej.

Żyję niezdrowo, wiem o tym, ale to akceptuję, ponieważ uważam, że takie używki jak papierosy, kawa czy alkohol w rozsądnych ilościach

są kwintesencją życia, jego kolorową stroną, czynnikiem wpływającym na poziom szczęścia w moim organizmie. Nie myślcie sobie, że właśnie namawiam Was wszystkich do wkładania do ust dwudziestu papierosów naraz czy wypijania hurtowych ilości alkoholu w każdy weekend. Lubię też smak dobrze przyrządzonego mięsa, co nie znaczy jednak, że nie lubię serów, warzyw i owoców, choć wartość zdrowotna tych ostatnich nijak się już ma do tego, co w nich było – dajmy na to – pięćdziesiąt lat temu.

Nie! Namawiam do tolerancji. Ja, na przykład, nie zabijam nikogo, kto żyje według zasad wegetarianizmu, nie pluję na nikogo, kto jest fanem dowolnej religii (pod warunkiem, że nie jest to sekta, której celem jest dobro i wyłącznie dobro jej przywódcy, który to dobro próbuje uzyskać kosztem innych).

Właśnie, tu jest pies pogrzebany – kosztem innych. Media codziennie przekonują nas, że tylko młodość jest atrakcyjna, starość jest passe i dużym nietaktem jest żyć dłużej niż sześćdziesiąt lat. Nietaktem, i co tu dużo mówić, nie patriotycznie jest tak długo żyć i jeszcze na dodatek domagać się emerytury, na którą muszą pracować rzesze młodych.

Przekonują nas do produktów ekologicznych, nawet samochodów,

w których do budowy akumulatorów sprowadza się z Afryki nikiel wydobywany przez dzieci pracujące za głodowe stawki, a następnie za pomocą silników wysokoprężnych przewozi się to wszystko na statkach do fabryk, by tymi samymi statkami, pijącymi paliwo jak smoki, przewieźć gotowe samochody do krajów, w których ludziska chcą je kupić. Ba, za ogromne pieniądze sprowadza się potężnymi samolotami, żłopiącymi paliwo i zostawiającymi za sobą pióropusz spalin szerokości gminy Ursynów, ekologiczną i nieprawdopodobnie zdrową wodę z topniejących arktycznych lodowców.

I wszystkie te produkty są droższe dwa, trzy razy od tych, co to są tak niezdrowe dla nas wszystkich.

Osobiście, zachodzę w głowę, jakim cudem ci wszyscy producenci ekologii mogą codziennie patrzeć w lustro, walcząc z głodem na świecie i każąc płacić sobie nieporównywalnie więcej za zdrową żywność?! Tak, zdaję sobie sprawę, że produkcja ekologiczna kosztuje więcej, więc i sprzedawać muszą drożej tylko... właściwie dlaczego? Ano dlatego, że jeśli hoduje się w sposób ekologiczny na przykład kurczaki, to trzeba je żywić zdrowym ziarnem, a nie jakimś świństwem z fabryki świństwa. No tak, tylko że droższe jest nie dlatego – droższe jest ponieważ

chodzi o ilość. Trzeba kupić dla kurczaków tego ziarna tyle, aby hodowla się opłacała, trzeba nawieźć pole gnojówką w takich ilościach, żeby nie były potrzebne

środki chemiczne do wzrostu roślin i tych cholernych kurczaków. ŻEBY SIĘ OPŁACAŁO! Czy nie stawia to przypadkiem pod znakiem zapytania już nie tylko sensu takiej produkcji, ale i moralne jej uzasadnienie?! I tu wracam do koziego mleka – pan, który sprzedaje to mleko woła sobie 5 zł za litr, mleko w sklepie kosztuje mniej więcej połowę tej sumy, a przecież mleczarnia musi opłacić pracowników, rozlać do opakowań i rozwieźć po sklepach, zapłacić podatki, ZUS, elektryczność, wodę i Bóg wie, co jeszcze... Oczywiście nasz pan od kozy robi to również, mieszka przecież w swoim domu, a nie w ziemiance w głębokim lesie nad rzeczką, ale jego koszty są minimalne a zarobek – moim zdaniem horrendalny w porównaniu z pracą, jaką wykonuje. Przysięgam, osobiście ufunduję jakąś atrakcyjną nagrodę (np. grzebień elektryczny) każdemu, kto przedstawi mi ekologiczny produkt tańszy od tego ponoć nie ekologicznego. Bo, proszę Państwa, każdy, kto chce żyć zdrowo



musi pracować dwa, trzy razy więcej, by dwa, trzy razy więcej zarobić, by stać go było na to „zdrowe” życie. Musi, łamiąc wszelkie przepisy drogowe, jeździć swoim ekologicznie wyprodukowanym samochodem dwa razy szybciej, żeby zdążyć zarobić i jeszcze zakupić te wszystkie ekologiczne smakołyki, jeżdżąc po wsiach dookoła Warszawy, lub odwiedzając specjalne targi czy sklepy, spalając dwa, trzy razy więcej paliwa (jakie by ono nie było i z czego, i w jaki sposób byłoby wytwarzane).

Jak wiadomo powszechnie – głupota nie zwalnia od myślenia. Namawiam więc do tego, by zaczęły święcić triumfy rozum i tolerancja. I choć wiem, że to wołanie na darmo, to nigdy nie zaprzestanę wołać, trzymając w ręku papierosa, który w tak niebywały sposób mnie uspokaja, ale i przy okazji zabija bo... nic nie jest oczywiste, jednoznaczne, wyłącznie zdrowe lub wyłącznie niezdrowe.

Ryszard Fajer

OPOWIADANIE W ODCINKACH

Detektyw J. na tropie Absyntowy zabójca odc. 7

Joanna szybko, lecz pewnie prowadziła samochód krętymi ulicami miasta. Siedząca obok niej dziewczyna z lękiem spoglądała na policjantkę.

– Pani detektyw, ja naprawdę nie rozumiem, o co chodzi. Czy jestem aresztowana? Joanna spojrzała na nią z politowaniem.

– Jeśli jesteś aresztowana, to gdzie są kajdanki, hę?

– No tak, przepraszam... – zmieszana się dziewczyna, a policjantka poczuła wyrzuty sumienia. Dziewczyna miała pełne prawo czuć się zdezorientowana.

– Mamy podstawy podejrzewać, że możesz być w niebezpieczeństwie – wyjaśniła. – Wytłumaczę ci wszystko, kiedy dotrzemy na komisariat. Dziewczyna kiwnęła głową i w samochodzie zapadło milczenie.

– Jak długo znasz Adriana Skorlińskiego?

– Około dwóch miesięcy.

– Chodźcie ze sobą?

Dziewczyna zarumieniła się.

– Nie... On chyba ma jakąś dziewczynę. Często mi o niej opowiadał.

Joanna i komisarz wymienili spojrzenia. Słowa dziewczyny podważały ich teorię, w dodatku wskazywały, że gdzieś tam jest jeszcze jedna młoda kobieta, której powinni szukać. O ile jeszcze żyje.

– Marta... – zaczęła Joanna, pochylając się nad przesłuchiwaną. – To, co teraz usłyszysz, może być dla ciebie szokujące, ale być może zrozumiesz, o jaką stawkę toczy się gra. Adrian jest naszym głównym podejrzanym w sprawie

wielokrotnego zabójstwa. Musisz powiedzieć nam o nim wszystko, co wiesz.

Dziewczyna spojrzała na policjantkę szeroko otwartymi oczami.

– Ale ja nic o nim nie wiem...

– Na pewno wiesz więcej, niż ci się wydaje. Dla nas najważniejsze jest teraz nazwisko jego dziewczyny.

– Nie wiem. Nigdy jej nie widziałam, Adrian tylko opowiadał mi o niej. Wiem tylko, że ma na imię Maja.

Joanna wyprostowała się gwałtownie.

– Majka?! Jesteś pewna?

– Tak – odparła gorliwie przesłuchiwana. – Tak o niej mówił: Majka. Wydaje mi się, że jest trochę starsza od niego. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie. Chyba próbował mi za imponować, że spotyka się ze starszą kobietą. Joanna już nie słuchała. Wypadła z pokoju przesłuchań i przez oszklony łącznik popędziła do zakładu medycyny sądowej, mieszczącego się w sąsiednim budynku. Nie zwalniając, odpięła od paska telefon komórkowy i wybrała numer przyjaciółki.

– Witam, tu Maja Wyspiańska. Po usłyszeniu sygnału...

Joanna nie usłyszała już sygnału. Rozłączyła się i wybrała numer do biura. Kolejne sygnały rozbrzmiewały w słuchawce, gdy pędziła schodami do mieszczącego się pod ziemią laboratorium, w którym urzędowała patolog. Z impetem natarła na drzwi gabinetu przyjaciółki. Pomieszczenie było puste. Musiała już pojechać do domu. Pognała z powrotem na

górze, przebiegła do wyjścia i wypadła na parking, nie zważając na drobniaki wysypujące się z jej kieszeni, kiedy wyciągała kluczyki. Trzymaj się, Maja. Jadę do ciebie.

Maja stała sparaliżowana, wpatrując się w Adriana. Chłopak uśmiechał się, ale nie był to uśmiech, jaki lekarka знаła. Było w nim coś władczego, coś drapieżnego. Nie przypominał nieśmiałego chłopaka, który niedawno przeprowadził się do miasta.

– Dobrze, że już wróciłaś, kochanie. Czekałem na ciebie.

– Adrian... Chyba coś ci się pomyliło. Wiem, że tamten pocałunek mógł sugerować, że jest coś między nami, ale naprawdę...

– CICHOO! – ryknął chłopak. Jego twarz nagle nabiegła krwią, żyły na jego szyi nabrzęziały i pulsowały. Przez chwilę w jego oczach jaśniała niepohamowana wściekłość, ale nagle Adrian znów się uśmiechnął. – Bardzo długo cię nie było, martwiłem się o ciebie – oznajmił pogodnym tonem.

– Adi, proszę cię...

– Majeczko – przerwał jej lekko karcącym tonem. – Nie powinnaś tyle pracować, przemęczasz się. No już, przygotuję ci kąpiel, a potem coś zjemy, dobrze?

Lekarka głośno przełknęła ślinę i powoli kiwnęła głową. Gra na zwłokę była jej jedyną szansą. Czy Joanna już wie, że Adrian tu jest? Modliła się, żeby tak było.

Boże, Aśka, gdzie jesteś?

Pozwoliła zaprowadzić się do łazienki, gdzie Adrian troskliwie sprawdził temperaturę wody, nim napełnił wannę.

– Wykąp się spokojnie, a ja tymczasem przygotowuję kolację – oznajmił z ciepłym uśmiechem. W odpowiedzi Maja zmusiła się do uniesienia kącików ust. Kiedy tylko Adrian zniknął za drzwiami, szybko zaciągnęła zasuwkę i wspięła się do niewielkiego okienka nad toaletą.

Spojrzała w dół – dwa piętra niżej rosły bujne krzewy bzu. Prawdopodobnie połamie sobie nogi, ale tu czekała na nią tylko śmierć z rąk szaleńca. Nie mogła ryzykować czekania na policję. Prawdopodobnie nawet nie wiedzieli, co się dzieje. Przepięła ramiona przez ramę okienną i zamknęła oczy, przygotowując się do krótkiego lotu w dół. Wzięła głęboki oddech i odepchnęła się, ale żelazny uścisk wokół jej kostki zatrzymał ją. Adrian z furią wciągnął learkę z powrotem do mieszkania.

Joanna staranowała szlaban broniący wstępu na teren strzeżonego osiedla, na którym mieszkała jej przyjaciółka. W lusterku zobaczyła wyskakującego ze stróżówki ochroniarza. Później się tym zajmie. Zahamowała gwałtownie przed wejściem do klatki Mai. Ochroniarz momentalnie pojawił się obok niej.

– CO PANI SOBIE... – urwał na widok policyjnej odznaki.

– Otwórz te drzwi – warknęła Joanna, dobywając broni. Ochroniarz bez słowa sprzeciwu wyciągnął klucze i wpuścił Joannę do środka. – Zadzwoń pod 112, powiedz im, gdzie jestem! Biegając po schodach detektyw zreflektowała się, że nawet nie powiedziała stróżowi, kim jest. Dyspozytor nie będzie wiedział, co się dzieje.

Miała nadzieję, że mimo wszystko wyśle patrol. Powinna wezwać wsparcie już wcześniej. Modliła się w duchu, aby nie było to konieczne. Krzyk dobiegający zza drzwi mieszkania Mai szybko rozwiął jej nadzieję. Pokonała ostatnie schody i naparła na klamkę. Drzwi ustąpiły; zobaczyła przyjaciółkę osuwającą się na ziemię i stojącego nad nią chłopaka. Bez namysłu strzeliła. Adrian upadł na plecy.

– Majka! – wrzasnęła Joanna, dopadając koleżanki. Ku jej uldze, lekarka otworzyła oczy.

– Nie zdążył... – wyszeptowała. – Ale ty... zdążyłaś. Za oknem rozległ się dźwięk syren.

KH

Jarmark – tradycja Piaseczna

Już 8 września w Parku Miejskim odbędzie się IX Jarmark Piaseczyński.
Czy jarmarki w Piasecznie to nowa świecka tradycja?
W żadnym razie!

W 1513 roku księżna Anna Mazowiecka nadała Piasecznu przywilej odbywania jarmarków (w przywileju lokacyjnym w 1429 roku miasto otrzymało prawo targu, który miał miejsce raz w tygodniu). Niestety nie zachowało się żadne źródło, które mówiłoby nam ile i w jakich miesiącach miałyby się odbywać. Nie jest bowiem prawdą pewna opinia, którą usłyszałam już kilka razy, że jarmarki odbywały się raz w roku.

Ponad sto lat później, w 1649 roku, król Jan Kazimierz, w przywileju nadanym Piasecznu, ustanowił cztery nowe jarmarki: w maju na Wniebowstąpienie, w marcu na św. Benedykta, w październiku na św. Franciszka oraz w listopadzie na św. Marcina (jarmarki w Polsce zwyczajowo powiązane były z jakimś świętem kościelnym).

Z kolei w 1677 roku Jan III Sobieski także ustanowił przywilejem nowe jarmarki, tym razem trzy: we wrześniu na św. Michała, w listopadzie na Wszystkich Świętych oraz w grudniu na św. Łucji.

W XIX wieku z dwunastu przyznanych miastu jarmarków (mówią o tym źródła z 1820 roku) funkcjonowało jedynie sześć. Przypadały one na poniedziałki po odpowiednim święcie (Niedzieli Starozapustnej, Kwietnej, po św. Jakubie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych i po św. Łucji).

W roku 1924 jarmarki zostały przeniesione z poniedziałków na wtorki, kiedy to w Piasecznie odbywały się targi (jarmarki nadal odbywały się sześć razy w roku). Pięć lat później jarmarki przeniesiono ponownie na poniedziałek.

Najbardziej wystawnymi były te jesienne – „klienci” (choć Piaseczno było miastem raczej rolniczym, a większość ludności przybywającej na jarmark pochodziła z okolicznych wsi) mieli w tym okresie więcej czasu, więcej pieniędzy i więcej potrzeb przed zbliżającą się zimą.

Tyle z dat, a jak wyglądały piaseczyńskie jarmarki?

Jarmarki w Polsce stanowią bardzo ważną, barwną tradycję. Odbywały się zarówno w wielkich miastach, jak i w małych. Do wielkich miast ściągali tłumy, a wśród nich kupcy również z zagranicy. Piaseczno nie jest wielkim miastem, więc z zagranicy raczej nikt się nie zabłąkał, za to przybywali kupcy i rzemieślnicy z Warszawy, Podlasia i Łodzi, oraz oczywiście z okolicznych miast i wsi. Sprzyjało temu prawo – na ten czas uchylano surowe przepisy ograniczające wolny handel przyjezdnych. W niektórych miastach zaostrzano z kolei prawo karne, aby chronić gości.

Poza zmianą prawa i ograniczoną ilością w ciągu roku jarmarki odróżniały się od targów także czasem trwania. Tradycyjnie w średniowiecznej Polsce jarmark trwał od tygodnia do dwóch. Wiemy, że w Piasecznie w XIX i XX wieku trwały jeden dzień (odpowiednio w poniedziałek i wtorek), ale ile czasu trwały w XVI wieku? Wiadomo, że znaczenie jarmarków w Polsce zmalało w XVII i XVIII wieku, dzięki rozwojowi komunikacji i handlu, jednak jeszcze w XVI wieku, kiedy Anna Mazowiecka nadawała ten przywilej, była to podstawowa forma wolnego handlu. Można więc przypuszczać, że trwały one w naszym mieście dłużej niż jeden dzień.

Jarmark w mieście był prawdziwym wydarzeniem, często także kulturalnym. Przybyłszy z innych regionów mogli zapoznać się z kulturą miasta i okolic dzięki występom artystów. Istnienie takich w dawnym Piasecznie jest prawdopodobne, z większą pewnością jednak mogę stwierdzić zyski karczm usytuowanych na rynku bądź w jego okolicy. Oczywiście wszak jest to, że kupcy i rzemieślnicy, zwłaszcza ci przybyli z daleka, po udanych transakcjach, zasobniejsi w pieniądze, udali się do takich przybytków, aby



zjeść i wypić, co z kolei nadawało jarmarkom funkcję społeczną – mieszkańcy bratali się (oraz pewnie kłócili) z przyjezdnymi. Nie znalazłam naturalnie źródeł potwierdzających takie obyczaje w Piasecznie, niemniej jednak ludzie są ludźmi.

Pomysł utworzenia współczesnego Jarmarku Piaseczyńskiego był strzałem w dziesiątkę. Nie są one co prawda potrzebne dzisiaj jako forma handlu, spełniają jednak funkcje kulturalne oraz społeczne. W trakcie Jarmarku organizowane są wystawy, wycieczki po mieście oraz prelekcje, dzięki czemu osoby przyjezdne, a także co dzisiaj chyba ważniejsze – mieszkańcy Piaseczna, mogą zapoznać się z miastem.

Od 2006 roku przy Jarmarku współistnieje cykl „Spotkanie regionów” mający na celu przybliżenie odbiorcom tego wydarzenia kultury, obyczajów oraz produktów danego regionu – w tym roku będzie to Suwalszczyzna.

Od 2005 roku impreza działa w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa.

Joanna Greła
Foto Paweł Górski



Ulica Wacława Kauna

PIASECZNO

Ulica Kauna do 1926 roku nosiła nazwę Ogrodowej.

Do tego roku mieszkał przy niej właśnie Wacław Kaun – aptekarz, wieloletni burmistrz Piaseczna, a od 1917 roku naczelnik Straży Ogniowej, którą reaktywowano w czerwcu tegoż roku.

Urodził się 26 września 1883 roku. W 1912 roku przeprowadził się wraz z rodzicami do Piaseczna, po

czym na UW ukończył Wydział Farmacji.

Jako naczelnik Straży Ogniowej zasłynął akcją, wykonaną wraz z innymi strażakami, rozbrojenia niemieckiego garnizonu żandarmerii niemieckiej, dokładnie 11 listopada 1918 roku. 12 listopada niemieccy żołnierze zostali przewiezieni wąskotorówką do Warszawy.

Dzień po tym wydarzeniu – 13 listopada 1918 roku – został wybrany na pierwszego burmistrza niepodległego Piaseczna. Dał się zapamiętać

jako pracowity człowiek, odpowiedni na to stanowisko na czas porządkowania miasta po wojennych stratach. Sprawował je do samej śmierci.

Został pochowany na cmentarzu parafialnym, w rodzinnym grobie. Nigdy nie założył rodziny.

Na frontowej ścianie apteki „Viola” na ulicy Kauna odsłonięto w 2008 roku tablicę pamiątkową, poświęconą patronowi tej ulicy.

Tekst Joanna Greła
Foto Grzegorz Szestowski

O Święte Piwo...

Piaseczno – Winiary – Warka – Stara Warka – Pilica – Ostrołęka

Poprzednim razem odwiedziliśmy tereny walk o utrzymanie przyczółka warecko-magnuszewskiego, skupiając się na Magnuszewie i okolicach. Czas zapoznać się z drugą częścią nazwy przyczółka, a mianowicie Warką. Szczególnie, iż w tych dniach przypada rocznica pierwszego udziału w bitwie, polskiego lotnictwa bojowego w 1944 r. właśnie pod Warką.

Był rok 1595, kiedy to na dwór króla polskiego Zygmunta III Wazy zjechał nowy legat papieski, kardynał Enrico Gaetani. Nie mógł się początkowo przyzwyczaić do napojów i jedzenia, jakimi częstowano go na polskim dworze. Brakowało mu w szczególności włoskich win. Próbował co prawda polskich i sprowadzanych z innych krajów, ale to nie było to. Aż któregoś razu, w roku 1596, przybył z posługą pasterską do Warki. Tu miejscowi notable, chcąc uczcić tak znamienitego gościa, podali mu do posiłku piwo na miejscu warzone. Legat spróbował i oniemiał z zachwytem, wiedząc iż wreszcie znalazł to, czego mu tak brakowało. Aż któregoś dnia, ciężka choroba zwała z nóg kardynała, nie mógł jeść, trawiła go wysoka gorączka, a w chwili pragnienia wołał: „Piva, piva di Varca.” Zebrani wokół łoża pobożni mnisi włoscy, sądząc iż jest to jakaś nieznama im polska święta, gorliwie modlili się: „O sancta Pivo di Varca, ora pro nobis” – słysząc te słowa legat parsknął śmiechem, od czego pękł mu wrzód rosnący w gardle i chory kardynał wyzdrowiał.

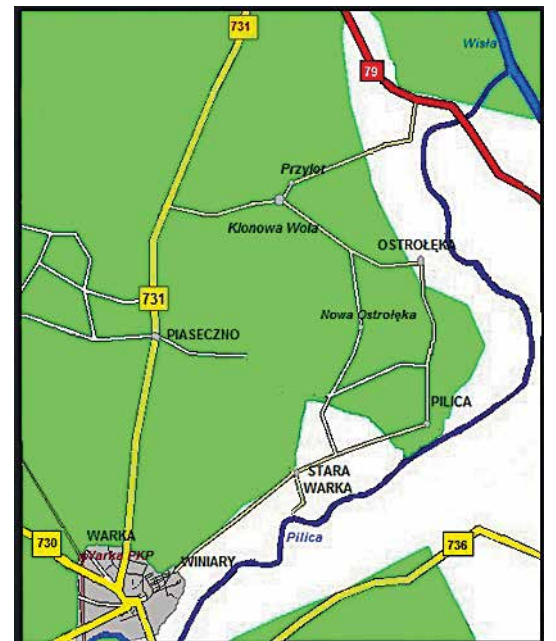
Tyle piękna legenda o uzdrowielskim działaniu piwa. Tyle w tym prawdy, ile w każdej legendzie. Faktem natomiast jest, iż Warka z dawien dawna piwem słynęła. Początki miasta sięgają XI/XII w. i już wtedy o warzeniu tego znakomitego napoju było głośno. A jak to dzisiaj z piwem wygląda? Sprawdźmy to.

Z Piaseczna wyjeżdżamy drogą nr 79 do Góry Kalwarii, by po ok. 9 km dotrzeć do miejscowości Potycz. Tu na skrzyżowaniu skręcamy w drogę nr 731, by po przebyciu ok. 8 km dotrzeć do... Piaseczna. Nie to nie pomyłka, to stara, o wiele starsza od naszego Piaseczna, wioska położona na Równinie Warszawskiej, zniszczona w 100% podczas działań wojennych w sierpniu 1944 r. Odbudowana częściowo w latach 1945–48. Natomiast początki jej sięgają zamierzonych czasów... Przed nami prosty odcinek drogi i dojeżdżamy do obecnej dzielnicy Warki – Winiary. Dawna wioska znana z upraw winorośli założonych jeszcze w XVI w. przez królową Bonę. Tu w miejscowym pałacu, w roku 1747 urodził się bohater narodowy Polski i Stanów Zjednoczonych, Kazimierz Pułaski. Uczestnik i przywódca konfederatów barskich, a następnie uczestnik i przywódca walk narodo-wyzwoleńczych w Stanach Zjednoczonych, gdzie zginął w roku 1779 w bitwie pod Savannah. Także tu, na polach obecnych winnic, w kwietniu

1656 r. rozegrała się zwycięska bitwa wojsk polskich pod dowództwem hetmana Stefana Czarnieckiego z armią szwedzką. Po jej zakończeniu okoliczne „kupy chłopskie”, jak pisał Henryk Sienkiewicz w „Potopie”, wylapywali i dobijali pojedyncze grupy rajtarów kryjące się po lasach. Obecnie w dawnym dworze Pułaskich znajduje się Muzeum im. K. Pułaskiego oraz pomnik i pamiątkowy głaz. Ruszamy dalej i po chwili zbliżamy się do pierwszych zabudowań Warki. Miasto rozłożyło się na pograniczu Równiny Warszawskiej. Właściwe załóżki miasta powstały we wczesnym średniowieczu w postaci grodu warow-

w 1944 roku, a są tacy co twierdzą, że słyszeli ich głos na przełomie lat 1989/1990 XX w. O potęgę intelektualnej miasta niech świadczy fakt, iż na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowało w wiekach XV i XVI ponad trzydziestu żaków wareckich. Należy również wspomnieć, iż tu w roku 1797 urodził się Piotr Wysocki, bohaterski przywódca Powstania Listopadowego i tu zmarł w roku 1874. Warka jest miejscem urodzin Adama Jastrzębskiego (1590–1649), kompozytora, skrzypka i autora pierwszego przewodnika po ówczesnej Warszawie, napisanego wierszem. Nastąpił jednak wiek XIX, tragiczny dla miasta. Przechodziło z rąk do rąk, będąc raz pod panowaniem pruskim, później carskim. Również powstania narodowe nie oszczędziły miasta. Tu m.in. został rozstrzelany płk. Władysław Kononowicz, dowódca oddziału powstańczego z 1863 r. Początek wieku XX przyniósł wreszcie miastu

Warka stała się wiodącą gminą w regionie. Rozwijające się sadownictwo, ogrodnictwo, przetwórstwo i oczywiście browarnictwo doprowadziło do rozwoju i wzrostu znaczenia miasta, czego malutkim przykładem jest powierzenie przez UEFA, organizacji pobytu narodowej drużyny piłkarskiej z Chorwacji w okresie Mistrzostw Europy w 2012 r. Warto teraz chwilę odpocząć na nadbrzeżnej, wysokiej skarpie napawając się widokiem malowniczych, głębokich jarów i przewijającej się u podnóża Pilicy. Po krótkim odpoczynku ruszamy dalej. Wyjeżdżamy z Warki drogą lokalną położoną wzdłuż biegu rzeki. Dojeżdżamy do skrzyżowania dróg, resztę drogi przebedziemy pieszo. Skręcamy w prawo i po chwili dochodzimy do pozostałości po Starej Warce. Było to grodzisko wczesnośredniowieczne, położone w Dolinie Dolnej Pilicy. Niedługo osada obronna, której znaczenie upadło po odsunięciu się koryta Pilicy. Wracamy do samochodu i jedziemy nadal drogą lokalną, aż do ostrego zakrętu, przy którym znajduje się imienniczka rzeki, wieś Pilica. Usytuowana w Dolinie Dolnej Pilicy, jest rówieśniczką Czerska. W czasach jego stołeczności czynna tu była przeprawa przez rzekę, której strzegła strażnica na pobliskiej Łysej Górze. W latach późniejszych przebiegał tędy Trakt Królewski, łączący Kresy Wschodnie z Mazowszem. W latach siedemdziesiątych XVIII w. szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, urządził ogród sentymentalny, który tak urzekł Marię Wirtemberską, iż zdecydowała się tu urządzić swoją posiadłość. Dzięki niej był znany ze swej urody aż do połowy XIX w. Ruszamy dalej, skręcamy w lewo i ścinając łuk rzeki dojeżdżamy do miejscowości Ostrołęka. Jest to wieś leżąca w Dolinie Dolnej Pilicy, znana od połowy XV w. jako siedziba roduwa Ciołków. W roku 1570 osiadł tu Jędrzej Świącicki, autor pierwszego topograficznego opisu Mazowsza. Od XVIII w. właścicielką tych ziem stała się znana już nam Maria Wirtemberska. W jej imieniu dobrami zarządzał m.in. Franciszek Lessle, znakomity skądinąd kompozytor. Za jego czasów wybudowano kościół klasycystyczny wraz z przylegającym doń cmentarzem. Do dziś zachowały się jedynie narożne kapliczki i płyta nagrobna kompozytora. Ostatnio dla upamięt-



nienia jego osoby, nadano imię „Franciszek” ponad 250-letniemu dębowi z dawnego parku dworskiego. I tak dobrnęliśmy do końca naszej wycieczki. Przed nami jeszcze droga do domu. Koło cmentarza skręcamy w lewo i poprzez wioskę Klonowa Wola docieramy do drogi nr 731, którą jedziemy do Potycz i dalej drogą nr 79 do Piaseczna.

Andrzej Adamski

Co warto zobaczyć:

WARKA:

- **Ratusz** – pobudowany w rynku, klasycystyczny z pierwszej połowy XIX w. wg projektu Hilarego Szpilowskiego
- **Dworek** – dworek mieszczński z XIX w. przy ul. Długiej 3, obecnie Muzeum miasta
- **Kościół farny** – pochodzi z I poł. XVI w. Boczne kaplice w stylu neogotyckim, ołtarz główny renesansowy z 1610 r. Ołtarze boczne wykonane przez rzemieślnika z Warki, Jana Wojtasiaka
- **Kopiec** – usypany przez mieszkańców na pamiątkę rozstrzelanego przez Rosjan płk. Władysława Kononowicza i jego adiutantów z oddziału powstańców styczniowych znanego z licznych, zwycięskich utarczek z Kozakami
- **Kościół i klasztor pofranciszkański** – położony przy drodze w kierunku Winiar, powstały w latach 1652–1746, z ciekawym bocznym ołtarzem, rokokową amboną i tablicami epitafijnymi. W kościele spoczywają zwłoki książąt mazowieckich przeniesione ze zniszczonego kościoła Dominikanów. Przed kościołem przydrożna, barokowa kapliczka z XVIII w.

WINIARY:

- **Pałac Pułaskich** – miejsce urodzin Kazimierza Pułaskiego. Wokół park krajobrazowy zbudowany wg projektu Augustyna Locciego. Obecnie muzeum jego pamięci

STARA WARKA:

- **Grodzisko** – położone za miastem wczesnośredniowieczne grodzisko, będące kolebką obecnego miasta

PILICA:

- **Ogród** – pozostałości po ogrodzie sentymentalnym, zamienionym obecnie w park. Obok na Łysej Górze punkt widokowy

OSTROŁĘKA:

- **Cmentarz** – z przełomu XVII/XVIII w. W narożach kapliczki oraz klasycystyczny nagrobek kompozytora Franciszka Lesslego



Ostrołęka nad Pilicą – Kościół pw. Ofiarowania Najświętszej Marii Panny

no-obronnego strzegącego brodu na Pilicy. Jednak po odsunięciu się koryta rzeki w XIV w. ludność przeniosła swoje siedziby na obecne tereny. Powstała tu m.in. siedziba książąt mazowieckich, a w roku 1321 Warka uzyskała prawa miejskie. Mieszkańcy zajmowali się głównie rzemiosłem, handlem, i o czym już wcześniej była mowa, piwowarstwem, od czego najprawdopodobniej wywodzi się nazwa miasta. Pod koniec XV w. książę mazowiecki wydał przywilej, który zastrzegł wyłączność dostaw piwa na książęcy dwór. O ważności miasta świadczy fakt, iż w XVI w. organizowano tu 6 jarmarków w roku, były dwa mosty przez Pilicę i 7 kościołów. Jeden z nich, pw. św. Barbary, w drugiej połowie XVI w. stojący na nadbrzeżnych błoniach, zapadł się pod ziemię. Głos jego dzwonów miał od tej pory rozlegać się w ważnych dla miasta chwilach dziejowych. Słychać je było ponoć w 1939 roku, później

ponowny rozwój. Ożywiło się rzemiosło, powstała fabryka urządzeń mechanicznych, cegielnia i browar. W latach trzydziestych XX w. uruchomiono połączenie kolejowe z Warszawą i Radomiem. Warto zaznaczyć, iż do właścicieli fabryki państwa Lubertów, często przyjeżdżała na wakacje Janusz Kusociński, trenując biegi na nadbrzeżnych błoniach. Podczas okupacji proponowano mu aby schronił się w Warce, lecz biegacz odmówił i powrócił do Warszawy. Okupacja niemiecka przyniosła miastu niepowetowane straty. Wielu mieszkańców zamordowano, bądź zesłano do obozów. Samo miasto od sierpnia 1944 roku do stycznia 1945 roku było miejscem ciężkich walk o utrzymanie wspomnianego już przyczółka warecko-magnuszewskiego. Tu również stoczyli swój pierwszy bój piloci z pułku myśliwskiego „Warszawa”. Samo miasto w wyniku nalotów i walk zostało niemal doszczętnie zniszczone. Obecnie

demdziesiątych XVIII w. szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, urządził ogród sentymentalny, który tak urzekł Marię Wirtemberską, iż zdecydowała się tu urządzić swoją posiadłość. Dzięki niej był znany ze swej urody aż do połowy XIX w. Ruszamy dalej, skręcamy w lewo i ścinając łuk rzeki dojeżdżamy do miejscowości Ostrołęka. Jest to wieś leżąca w Dolinie Dolnej Pilicy, znana od połowy XV w. jako siedziba roduwa Ciołków. W roku 1570 osiadł tu Jędrzej Świącicki, autor pierwszego topograficznego opisu Mazowsza. Od XVIII w. właścicielką tych ziem stała się znana już nam Maria Wirtemberska. W jej imieniu dobrami zarządzał m.in. Franciszek Lessle, znakomity skądinąd kompozytor. Za jego czasów wybudowano kościół klasycystyczny wraz z przylegającym doń cmentarzem. Do dziś zachowały się jedynie narożne kapliczki i płyta nagrobna kompozytora. Ostatnio dla upamięt-

Poczuj średniowiecze

Noszą się w nieco bardziej wyszukany i dystyngowany sposób niż większość społeczeństwa. Co więcej, ci mężczyźni przywiązują większą uwagę do stroju niż niejedna kobieta. Nie chwalą się tym co robią, jedną z ich podstawowych zasad jest pokora. Może właśnie dlatego jest ich w Polsce tylko około setki. Cicha i mało znana elita. Polacy pasowani na rycerzy.

Ruch rycerski w Polsce rozrasta się z roku na rok. Turnieje, festyny i liczący już około 10 tysięcy osób ruch rekonstruktorski przyczyniają się do popularyzacji wiedzy i zainteresowania średniowieczem. Do tego dochodzi Grunwald, czyli jedna z największych na świecie imprez historycznych oraz rozgrywane od niedawna Igrzyska Ognia i Stali, czyli Rycerskie Mistrzostwa Polski w pełno kontaktowych walkach sportowych. Do tego wszystkiego jeszcze zbiór zasad etycznych, czyli kodeks rycerski. Jak z tego wszystkiego stać się rycerzem?

W Pierwsze kroki

W Polsce istnieje wiele grup odtwarzających różne okresy historyczne – od wczesnych Piastów po II Wojnę Światową. Najwcześniej powstawały właśnie te, których zainteresowania oscylowały wokół czasów rycerstwa, czyli od XIII do XV wieku. Wszystko zaczynało się od bractw rycerskich, które zaczęły powstawać w latach 90.

– Wtedy byliśmy bardziej jak harcerze niż rycerze, albo rekonstruktorzy rekonstrukcji – mówi Artur Brzychcy, rycerz pasowany, członek Kapituły Rycerstwa Polskiego. – Grupa przyjaciół i znajomych ze szkoły, spotkania raz w tygodniu, trochę treningu walki na sali gimnastycz-

nej w szkole, nieliczni „bawili się” z łukami, czasem jeszcze kilka słów o średniowieczu. Plus rozmowy o broni, zbrojach, wieści z innych bractw i kilkudziesięciu spoconych facetów, którzy po treningu idą razem na piwo. Takie były początki rycerstwa w Polsce – śmieje się.

Walka na kije od szczotek (tak wyglądały bardzo wczesne początki, czego boleśnie doświadczyła także szczęka autora) zmienione później na „miękkie pały”, czyli stosowane dziś powszechnie w LARP-ach imitacje broni z rurki pcv i otuliny bądź pianki, zaklejonej srebrną taśmą montażową. Po roku ćwiczenia taką „bronią” każdy chciałby już założyć zbroję, wziąć do ręki miecz i stanąć do walki jak prawdziwy, średniowieczny rycerz. Cóż jednak z tego, skoro dobra zbroja, hełm, tarcza i w końcu miecz czy topór to wydatek dobrych kilku tysięcy złotych, na który licealista czy świeżo upieczonego studenta nijak nie stać?

– I tu pojawiła się pierwsza zasada rycerza – jeżeli chcesz być odpowiedzialny za innych, musisz być najpierw odpowiedzialny za siebie. Nie zmienisz świata na lepsze jako obozowy ciura. Zaczęły się więc poszukiwania innych form pozostania w średniowieczu, które nie były aż tak kosztowne, acz nie mniej wciąga-

jące – dodaje Brzychcy, który w owych czasach przewodził bractwu rycerskiemu „Eodem Tempore”.

W „A panowie za kogo się przebierają? Droga Pani, my się ubieramy.”

Powyższy cytat, którym jeden z rekonstruktorów odpowiedział kobiecie, uczestniczącej jako widz w inscenizacji Grunwaldu, najlepiej oddaje to, czym jest rekonstrukcja. To świadomy wybór alternatywnego życia, przynajmniej przez czas trwania imprezy. Tu nie liczy się, kto jest kim na co dzień. Punktem wyjścia jest zazwyczaj miecz, potem każdy idzie w swoją stronę i odkrywa swoją pasję – walka, kuchnia, ubiór, zachowanie, architektura. Media traktują „współczesnych rycerzy” nadal trochę jak idiotów, przebierańców, choć już film Patryka Vegi, który opowiada o Grunwaldzie i przybliża kilka postaci w ich codzienności, dostrzega fakt, że to normalni ludzie, z ciekawym hobby. Mało kto też wie, że wśród rekonstruktorów około 80% ma wykształcenie wyższe, co stawia ich jako najlepiej wykształconą grupę pasjonatów w kraju – żadne inne hobby nie może poszczycić się takim wskaźnikiem.

Ciężko jest oddać całe średniowiecze, ale już pojedynczą branżę czy



dziejzinę jak najbardziej, zwłaszcza, że istnieje sporo danych i tekstów źródłowych na ten temat. Wielu z tych, którzy kiedyś zaczynali od próby wykucia z resoru od Stara czegoś przypominającego miecz, dziś jest wziętymi płatnerzami, a ich wyroby trafiają już nie tylko do Polski, ale na cały świat. Kiedyś najlepsze i najwerniejsze epoki buty robili szewcy teatralni, a ich wyroby lądowały potem jako eksponaty w muzeum. Dziś uczą się od odtwórców, którzy robią buty tak, jak w średniowieczu. Pasjonaci „większych zabawek” odtwarzają maszyny oblężnicze, budując je zgodnie ze sztuką, czyli bez gwoździ czy śrub, za to z użyciem ogromnych ilości lin i węzłów. Pojawił się już pierwszy kopiści, którzy miesiącami kaligrafują księgi, a ich wersje potrafią zostać pomyłone ze średniowiecznym oryginałem!

– W muzeum wiemy już nierzadko więcej niż kustosz – oglądając np. strój rycerza potrafimy wskazać, że w tym czasie noszono zupełnie inny typ rękawic albo pasy wiązano w odmienny sposób. To, co jest na ekspozycji, powstało zaś kilkadziesiąt lat później, a rozwiązanie to przywieźli do Polski Francuzi. To mocno niszowa wiedza, ale w środowisku rekonstruktorów znajdowanie takich informacji, porównywanie i analizowanie wykrojów czy projektów broni to dosyć częste zajęcie. W końcu, bez tej wiedzy nie uda nam się wiernie odtworzyć średniowiecza – mówi Dorota Filipczak, białogłowa.

W Kodeks rycerski

Odtwórstwo jako takie skupia się zazwyczaj na wybranym rzemiośle czy sztuce. Przeciętny człowiek, zafascynowany średniowieczem,

staje się w końcu mistrzem w wybranym przez siebie fachu. Poświęca na to mnóstwo czasu, często zmienia swoje plany i ambicje zawodowe, właśnie pod rekonstrukcję. Niektórzy już na rozmowach kwalifikacyjnych zastrzegają, że w lipcu, na czas Grunwaldu, muszą mieć wolne, choćby firma sprzedawała wodę czy produkowała lody i był to szczyt sezonu. Część rzemieślników żyje już tylko z produkcji średniowiecznych ubiorów, naczyń czy zbroi. Dla wielu z nich w tym miejscu przygoda z rycerstwem się kończy – zdobyli umiejętność, pozycję społeczną, mają z tego pieniądze i tyle im wystarczy. Jednak czasem zdarzy się, że podczas zgłębiania tajemnic historii człowiek prześląknie czymś jeszcze. Etosem.

Zasady moralne, wywodzone z czasów świetności rycerstwa, nie są – zwłaszcza w dzisiejszych realiach – łatwe do spełnienia. Ba, w zasadzie są w ogóle niemożliwe do spełnienia w całości, niemniej rycerze próbują się do nich jak najbardziej zbliżyć. Pół biedy, kiedy podczas dwudniowego turnieju w obozowisku panuje jako taki porządek narzucony przez etos, choćby tak prosty i wydawałoby się oczywisty, jak kurtuazja wobec kobiet. Ale przestrzeganie średniowiecznych zasad moralnych w codziennym życiu wydaje się niemożliwością! Pogodzić restrykcyjne wymogi z pracą, rodziną i korkami w mieście? Może właśnie dlatego prawdziwych rycerzy mamy tak mało, niemniej cieszą się przez to ogromnym szacunkiem w środowisku.

– Na początku to było hobby, kosztowne i czasochłonne, ale jednak hobby. Codziennosc, praca



i gromadzenie kolejnych elementów stroju czy wyposażenia. No i książek, bo to podstawa wszystkiego. Potem zaczęło to za bardzo odstawać i – choć długo się przez tym broniłem – życie zawodowe i rycerka zwały się niemalże w jedno. Zawodowo współorganizuję część historyczną Grunwaldu, prywatnie dowodzę Chorągwią Podolską podczas walk. Organizuję turnieje i festyny rycerskie w całej Polsce, Turniej Bardów, Festiwal Tańców Dawnych, w zeszłym roku organizowałem ze strony polskiej Bitwę Narodów, czyli Rycerskie Mistrzostwa Świata w Warszawie. Dziś nie wyobrażam sobie życia bez tego – mówi Artur Brzychcy, dodając, że wzrasta także zainteresowanie tego typu imprezami i przybliżaniem historii poprzez jej żywe odtwórstwo.

W wielu miejscach Polski buduje się grody i osady, zasiedla dawne opuszczone zamki, remontuje ruiny. Pasjonaci średniowiecza zdołali przekonać wiele samorządów, że owszem, ruiny zamku są doskonałym materiałem na budowę muru oporowego nad rzeką (domy zbudowane z pozostałości zamków i warowni, z kilkusetletnich cegieł, mają się dziś doskonale), ale zabytek jako taki ma większą wartość.

To właśnie ci, którzy wprowadzają zasady rycerskie do swojego życia codziennego, są inicjatorami wielu działań i imprez, to oni nadają ton i rozmach całemu ruchowi. To na nich wzorują się młodzi adepci sztuki walki mieczem, to o nich śnią białogłowy, o nich też powstają pieśni, a współcześni bardowie działają często lepiej niż niejedna agencja PR czy rzecznik prasowy.

III Rycerz-sportowiec

De facto od zeszłego roku rodzi się w Polsce nowa grupa – rycerze zawodowych, sportowców. Odbywające się w 2012 roku na fortach Bema

w Warszawie Rycerskie Mistrzostwa Świata wyzwoliły wielki ruch i entuzjazm w środowisku rycerskim. Treningi, zawody i turnieje kwalifikacyjne zwieńczone powołaniem wybrańców do kadry narodowej – to było coś! W samych zawodach reprezentacja Polski trzymała się podium we wszystkich rozgrywanych dyscyplinach – walkach 1 vs 1, 5 vs 5 i 21 vs 21. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że od zwycięzców – Rosjan – dzieli nas co najmniej przepaść.

U naszych wschodnich sąsiadów walka historyczna jest od lat uznawana za dyscyplinę sportową. Działają kluby, są sponsorzy i pieniądze, regularne treningi, masażyści, terapeuci, wyspecjalizowana kadra medyczna. W dużych miastach odbywają się wielkie gale sportowe – reflektory, publiczność, a w ringu dwóch zakutych w zbroje rycerzy. Zawodnicy mają już własne fan kluby, własnych sponsorów ku chwale których – podobnie jak w średniowieczu – stają w szranki. I to właśnie z inicjatywy Rosjan (i za ich pieniądze) zarejestrowano w Szwajcarii Historical Medieval Battles Association – odpowiednik FIFA czy MKOL dla walk rycerskich. Rozwój tej dyscypliny sportowej jest tylko kwestią czasu. Co na to Polacy?

Dorobiliśmy się już 4 szkół fechtunku: w Warszawie, Łodzi, Gdańsku i Toruniu. Nasi zawodnicy są w światowej czołówce, zaraz za Rosją i Ukrainą. Po zorganizowaniu w zeszłym roku Mistrzostw Świata, w tym roku odbyły się Igrzyska Ognia i Stali, czyli dwudniowe otwarte Mistrzostwa Polski. Poszczególne kluby i drużyny cały rok walczyły w punktowanych turniejach, aby wyłonić najlepszych z najlepszych. Na zawody przyjeżdżają też ekipy z zagranicy. Poza walkami 1 vs 1, 5 vs 5 i 21 vs 21, odbył się także turniej konny, tzw. joust. Oczywiście dwudniowej imprezie towarzyszyło też średniowieczne obozowisko pełne



rzemieślników, szynkarzy i samych zawodników.

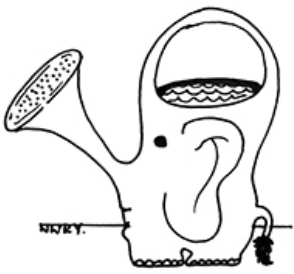
Im bliżej wydarzeń chcesz być, tym bardziej średniowieczny musisz być. Zostaw samochód na parkingu, zamknij w nim telefon, portfel i całą „cywilizację”. Przebierz się w strój z epoki, a wejdiesz do obozowiska zamiast oglądać je zza płotu. Poczuj wiatr na własnej skórze osłoniętej nogawicami i koszulą, spróbuj upiec podpłomyki na kamieniu, albo podetrzeć się liściem. Przenocuj w namiocie, na skrzyni przykrytej skórą. Załóż na siebie 25 kilo blach i stań w szranki. Przez wąskie wizury hełmu wypatrz przeciwnika, nie daj pohańbić swego honoru i wróć do obozowiska z tarczą, a nie na tarczy. Po powrocie zjedz chleba ze smalcem, wypij garnek miodu, zaś w rozmowach z białogłowami zachowuj cały czas kulturę i umiar. Nie oglądaj średniowiecza – poczuj je!

Krzysztof Dynowski
Foto Dariusz Mysłowski Nivelis



PORADY OGRODNICZE

Pergola – zrób to sam



Przyszli znajomi... robimy grilla... piwko się leje, kiełbaski i boczuś skwierczą. Sielanka! Ale nie! O Boże! Ta wścibska Malinowska, gumowe ucho, znowu zaczęła wieszać pranie tuż pod ogrodzeniem. Robi przegląd gości i podsłuchuje. Nie do zniesienia. Ale co zrobić? Kupimy jakieś roślinki do obsadzenia ogrodu; za trzy, może siedem lat dopiero urosną. Możemy obsadzić siatkę jakimiś pnąciami: bluszcz, hiedera, clematis, winobluszcz. Pomysł z gruntu niezły, szybko rosną, po sezonie, dwóch zakryją siatkę. Ale to wszystko za ma-

ło, Malinowska na paluszkach i tak zapanuje żurawia do naszej krainy beztroski.

Jest na to rada: PERGOLA. Doskonała podpora na pnącza, nawet te duże, silnie rosnące. Koniecznie zrobimy ją z drewna impregnowanego ciśnieniowo. W zależności od zasobności portfela i gustu wybierzemy kantówkę 7x7 cm lub 9x9 cm. Oceniamy, jakiej długości ma być pergola i ile będzie nam potrzebna paneli wypełniających (kratek). Panele mają wymiary: wysokość 1,80 m, szerokości od 0,40 m do 1,80 m tak, że w zależności od potrzeb można skompletować potrzebny wymiar. Podsumujmy przed zakupami, co jest nam potrzebne:

1. Słupki podporowe 2,40 m w ilości o jeden większej niż ilość przęseł (kratek).
2. Kotwy stożkowe, wbijane tyle ile słupków.
3. Kantówka na poprzeczkę w ilości 1 m więcej niż długość pergoli.

4. Przęsła 1,80 m x 1,80 m w ilości nam potrzebnej.

5. Zastrzały w ilości 2 słupki podporowe.

6. Poprzeczki, co 0,4 m na długości pergoli.

7. Wkręcane w słupki kątowniki do mocowania paneli w ilości 4 na panel.

8. Drewnokręty 6 cm i 14 cm w zależności od potrzeb.

Towar przyjechał? OK, zaczynamy montaż. Po sznureczku wbijamy kotwy w odległości ok. 1,81 m, jednocześnie je poziomujemy. Wstawiamy w kotwy słupki 2,40 m i przykrywamy je poprzeczką tak, aby z każdej strony pergoli wystawała 50 cm. Wiercimy w poprzeczce w miejscu, w którym leży na słupku otwór minimalnie większy od średnicy śruby i skręcamy (śruba 14 cm), poziomując całą konstrukcję. Teraz przykrywamy zastrzały – krótkie beleczki ścięte pod kątem 45°. Pod takim samym kątem przykrywamy je (śru-



ba 6 cm) po obu stronach słupka do niego i poprzeczki, co nam znacząco wzmacnia konstrukcję oraz odczuć estetyczne. Następnie od góry do górnej belki przykręcamy poprzecznie krótkie poprzeczki co 40 cm. Wkręcamy kątowniki po dwa w słupki i przykręcamy do nich panele w ten sposób aby od górnej belki do panelu było 50 cm. W zasadzie pergole mamy już gotową. Jeżeli pozostało nam trochę siły możemy pokusić się o pomalowanie konstrukcji środkiem dodatkowo impregnują-

cym albo nawet i na jakiś ładny kolor. Pozostaje nabycie pnącza, ale nie przesadzajmy, Malinowska nie jest tego warta, jedna sadzonka na panel (1,80 m).

Po roku od zakończenia prac (pnącza zarosły pergole) robimy imprezę w stylu porno party, mocno zakrapianą alkoholem... A wścibską Malinowską mamy w głębokim poważaniu, podgląda innych, nas już się nie da.

Grzegorz Piotrowski
Aneta Zielińska
Foto G.Piotrowski

Idzie jesień

Piękne tegoroczne lato mija bezpowrotnie. Jesień to czas porządków i szykowania ogrodu do zimowego snu. Leroy Merlin uruchamia specjalną jesienną akcję. Przez cały wrzesień doradcy będą pomagać w doborze najkorzystniejszych rozwiązań dla prawidłowego przygotowania naszych ogrodów do zimy.

Zaczynamy od liści.

Do sprzątania liści z niewielkich powierzchni wystarczy miotłograbie, czyli przyrząd z wachlarzowo ułożonych płaskowników lub drucików – często o regulowanym rozstawie. Na dużej działce z licznymi drzewami zbieranie liści mogą ułatwić odkurzacze i dmuchawy ogrodowe. Mają one funkcję zdmuchiwanie, dzięki której można zgromadzić liście w jednym miejscu znacznie szybciej i mniejszym wysiłkiem niż grabiami. Mogą też zasysać liście do worka – tak jak odkurzacze domowe zasysają kurz. Dostępne są odkurzacze elektryczne jak i z silnikami spalinowymi.

Prawie wszystkie modele, z oferowanych przez Leroy Merlin odkurzaczy, oprócz zasysania liści od razu je rozdrabniają. Dzięki temu nawet 10-krotnie zmniejszają ich objętość, a zatem rzadziej trzeba opróżniać worek, co oczywiście skraca czas pracy, a sam „zbiór” zajmuje znacznie mniej miejsca. Pocięte liście szybciej rozkładają się w kompoście.

Liście drzew – zwłaszcza twarde jak dębowe – rozkładają się w kompoście dwa-trzy lata, ale można ten proces przyspieszyć, jeśli będziemy:

- wrzucać do kompostu liście rozdrobnione – odkurzaczem ogrodowym, rozdrabniaczem do gałęzi lub zwykłą kosiarką do trawy;
- układać w kompoście warstwy luźnego materiału, na przykład gałązek;
- polewać kompost wodą w czasie suszy, a na zimę okrywać słomą;
- wprowadzać do pryzmy hodowle dżdżownic, albo stosować szczepionkę bakteryjną (starter), na przykład Activit, Kompostin, Radivit;
- można również dodawać do świeżo zakładanej pryzmy nierozłożone resztki z poprzedniego kompostu.



Wczesna jesień jest również idealnym momentem na zakładanie nowych, lub uzupełnienia już istniejących trawników. Wystarczająca wilgotność i stosunkowo ciepłe dni sprzyjają kiełkowaniu trawy. Rodzaj i gatunek mieszanki gazonowej dobieramy w zależności od miejsca i sposobu użytkowania trawnika. W tym celu dobrze jest zapytać konsultanta Leroy Merlin, który kompetentnie wskaże najlepszy produkt. Aby nasz trawnik pięknie wyglądał również jesienią dobrze jest stosować specjalne nawozy z mniejszą zawartością azotu. W Leroy Merlin dostępnych jest wiele nowoczesnych nawozów specjalnie dostosowanych do pory jesienniej.



Po więcej informacji zapraszamy do Leroy Merlin przez cały wrzesień.

Uzdrowicielska energia



Zawiodłeś się na państwowym leczeniu? Męczą Cię długie kolejki w przychodni i stopy recept zalegających w domu, bo nie stać Cię na ich wykupienie? Tak? To świetnie trafieś!

Dlaczego by nie spróbować medycyny alternatywnej? A konkretnie – uzdrawiania poprzez energię?

Joseph Santiago Palitayan to uznany na całym świecie uzdrowiciel pochodzący z Filipin. Jego rodzina znana jest z uzdrawiania i ziołolecznictwa, a tradycja leczenia tymi sposobami przekazywana jest z pokolenia na pokolenie i wspierana przez naukę w szkołach i klasztorach. Joseph to długoletni członek Stowarzyszenia Filipińskich Uzdrowicieli. Ten 59-latek ma ogromne doświadczenie w swoim fachu, co potwierdzają dotychczasowi pacjenci z całego świata, w tym także z Polski! Za pomocą swoich dłoni potrafi wyleczyć m.in. choroby nowotworowe, schorzenia oczu, epilepsję, wady serca, paraliż, a nawet deformacje kręgosłupa. A to nie wszystkie choroby z jakimi uzdrowiciel zmagał się w swojej dotychczasowej pracy. Swoim pacjentom pomagał pozbyć się wrzodów żołądka i dwunastnicy, guzków piersi, kamieni nerkowych i żółciowych. Potrafi również pomóc na typowo kobiece dolegliwości, choroby prostaty, a nawet rozprawić się ze schorzeniami zębów i migdałków. Niekiedy już po jednej wizycie u uzdrowiciela objawy znikają i chorzy wracają do zdrowia!

Ale jak to właściwie działa?
Uzdrowiciel używa w swoich zabiegach jedynie dłoni – nie stosuje środków znieczulających. Poprzez energię, którą przekazuje choremu dzięki masażom, wzmacnia ograny oraz tkanki i oczyszcza ciało z toksyn. W ten sposób dochodzi do regeneracji organizmu. Oprócz tego stosuje on modlitwę i medytację, by pomóc chorym. Zabiegi, które stosuje, są znane w jego rodzinie od zawsze. Palitayan uzdrawia ciało fizyczne, poprzez uzdrowienie innych powłok ciała. Energia, którą wytwarza, dociera do odpowiednich warstw i tam radzi sobie z problemem, z którym boryka się chory. Najważniejsze jednak, by pacjent uwierzył w możliwość wyleczenia. Sama chęć pomocy ze strony uzdrowiciela nie wystarczy – potrzeba współpracy polegającej m.in. na otwarciu się na tę nową dla wielu z nas terapię.

Jeśli masz dość nieskutecznych form leczenia i chcesz sprawdzić na własnej skórze, czy uzdrowiciel z Filipin może Ci pomóc, masz na to szansę. Joseph Santiago Palitayan odwiedzi Mazowsze już we wrześniu! To niepowtarzalna okazja, by uzdrowić swój organizm z różnych dolegliwości.

Terminy przyjęć to:

- 4.09. w Warszawie
- 5.09. w Piasecznie
- 6.09. w Otwocku oraz w Pruszkowie

Tel. 693 788 813, 784 609 208

STYLISTKA

Pamiętki z wakacji

czyli jak ukryć przebarwienia

Coraz większej liczbie kobiet zażywających kąpiele słoneczne doskwiera problem przebarwień na skórze. Małe brązowe plamki pojawiają się głównie na twarzy, najczęściej w okolicach górnej wargi. Wynika to z nierównomiernego rozłożenia barwnika w skórze. Plamy pojawiają się w okresie letnim nawet mimo stosowania kremów z filtrem. Często wracamy z urlopu z przyjemnie opalonym ciałem i bladą twarzą usianą plamkami. Całe szczęście moda na indiańskie, pomarszczone i wysuszone od słońca buzie bezpowrotnie (miejmy nadzieję) minęła. Więc pozostaje nam jedynie zadbać o to, aby z naszego arystokratycznego jasnego oblicza zniknęły szpecące zmiany. Część pracy możemy same wykonać w domu. Jednak w domu nie znaczy domowymi sposobami. Stanowczo odradzam cytrynę i maseczki z ogórka, ponieważ nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Dobrze to wiem, gdyż sama od lat borykam się z tym problemem. Niestety walka z plamkami jest droga i czasochłonna. Warto zacząć od aplikowania kremów rozjaśniających, które należy zakupić w aptece, najlepiej takiej samoobsługowej, gdzie każdy krem można wziąć do ręki i przeczytać ulotkę. I tu niestety gorzka prawda – dobry i skuteczny krem jest drogi. Na aptecznej półce znajdziemy dwa rodzaje takich kremów. Do stosowania punktowego, który aplikuje się na same plamki, i do całej twarzy. Najlepiej na początek zakupić ten pierwszy i po umyciu twarzy smarować przebarwienia punktowo, a następnie użyć naszego kremu nawilżającego. Należy powtarzać aplikację rano i wieczorem, a nawet dodatkowo w ciągu dnia. Przynajmniej dwa razy w tygodniu przed zastosowaniem tego typu kremu dodrze jest wykonać peeling. I tak przez miesiąc, aż ujrzymy pierwsze rezultaty, czyli widoczne rozjaśnienie plam. Wtedy możemy zakupić krem delikatnie rozjaśniający do całej twarzy, natomiast punktowy stosujemy nadal minimum raz dziennie.

Taka systematyczna pielęgnacja jest gwarancją sukcesu, ale ktoś zapyta jak przetrwać ciężki okres rekonwalescencji. Jak pokazać się w pracy

z brązowym wąsem nad ustami i poplamionym czołem? Spokojnie, jest na to rada. Naszym wybawicielem może się okazać dobrze kryjący podkład i rozjaśniający korektor. W tych czasach podkład idealnie kryjący nie oznacza ciężki i teatralny. Nawet tańsze specyfiki o takich właściwościach nie tworzą już efektu maski. Wszystko zależy od prawidłowego nałożenia podkładu, jeśli mamy z tym problem, polecam nakładanie go za pomocą pędzla, wtedy nie przesadzimy z ilością, a włoski pędzla idealnie pokryją wszystkie strefy naszej twarzy. Korektor rozjaśniający jest do zadań specjalnych, nakładamy go punktowo w miejscach, gdzie przebarwienia są wyjątkowo ciemne. W tym wypadku nie stosujemy już pudrów brązujących a jedynie rozświetlające. Efekt idealnej cery murowany! Jesienią na naszych twarzach plamki będą prawie niewidoczne. Jednak jeśli efekty kuracji nie będą w stu procentach zadowalające warto wybrać się do gabinetu dermatologii estetycznej i poddać zabiegowi rozjaśniania przebarwień. Seria takich zabiegów jest dosyć kosztowna aczkolwiek zaskakująco skuteczna. Jeśli będziemy wolne od plamek możemy zająć się przeglądaniem naszych przyborników z kolorowymi kosmetykami. Sprawdźmy, czy jesteśmy przygotowane na wrześniowe brązy i śliwki, czy nie brakuje nam ciemnego różu do policzków i soczystej wiśniowej szminki. Wyrzućmy przeterminowane podkłady i pudry. Pastelowe lakiery do paznokci dobrze pozakręcajmy i schowajmy w chłodnym i ciemnym miejscu. W ferworze przygotowaliśmy szkolnych naszych pociech znajdziemy czas dla siebie, zadbajmy o nasze ciała, ład w kosmetyczce i garderobie, bo od września ruszamy pełną parą. Trzymajcie się dziewczyny!

Dorota Primke



ZDROWY KĄCIK KULINARNY

ZDROWIE W STRĄCZKU FASOLI

Sezon na fasolkę szparagową trwa – żółta czy zielona to tylko kwestia smaku. Więcej witamin i beta karotenu zawiera fasolka zielona. Jest doskonała dla kobiet w ciąży, gdyż fantastycznie wpływa na rozwój płodu, dla dzieci w okresie wzrostu, dla osób starszych, a przede wszystkim dla diabetyków ponieważ ma niski indeks glikemiczny. Doskonała przy diecie odchudzającej bo w 100 gramach ma jedynie 27 kcal.

Fasolka szparagowa poprawia pracę przewodu pokarmowego dzięki dużej ilości błonnika, a duża zawartość magnezu pomaga organizmowi wchłaniać witaminy z grupy B i E, C, beta karoten i magnez.

Fasolka zawiera kwas foliowy, potas, przeciwutleniające, witaminę B6 i ryboflawinę, która skutecznie obniża ciśnienie, dlatego jest dobra dla dbających o serce.

Fasolka zawiera przeciwutleniające – flawonoidy, które chronią organizm przed szkodliwym działaniem wolnych rodników, dzięki czemu opóźniają proces starzenia się skóry. To doskonały antyoksydant.

Fasolka działa moczopędnie, dzięki temu przyspiesza wydalanie kwasu moczowego z organizmu, należy jej dużo spożywać podczas leczenia skazy moczowej, chorób nerek i pęcherza moczowego.

Wiele by można pisać o zaletach fasolki szparagowej, która teraz jest najlepsza, ale mamy dostęp do niej przez cały rok w postaci mrożonek lub pasteryzowanej w słoiku.

Fasolka szparagowa z sezamem

- 1 łyżka oleju sezamowego
- 1 łyżka oleju rzepakowego
- 50 dag zielonej fasolki szparagowej
- 3 ząbki czosnku
- 2 łyżeczki miodu
- 2 łyżki jasnego sosu sojowego
- 1 łyżka octu balsamicznego
- 3 łyżki wody
- 1 łyżka sezamu w ziarnach

Fasolkę myję, odcinam końcówki i przecinam na pół. Następnie kroję czosnek w cienkie plasterki, na patelni rozgrzewam olej, na który wrzucam czosnek i lekko podsmażam



(nie może się zbyt mocno zrumienić, bo będzie gorzki). Fasolkę szparagową wrzucam na patelnię i podsmażam aż do momentu, gdy uzyska bardziej intensywny kolor, wówczas dodaję kolejno pozostałe składniki i dokładnie mieszam. Przykrywam pokrywką i jeszcze przez kilka minut duszę, aż fasolka stanie się miękka, ale chrupiąca. Pozostały sos odparowuję, wówczas na fasolce powstanie ładna glazura. Na małej patelni smażyę se zam na złocisty kolor. Fasolkę przekładam do półmiska, posypuję sezamem i gotowe. Tak przygotowana fasolka idealnie pasuje do dań z drobiu i ryb.

Fasolka szparagowa z bekonem

- 30 dag zielonej fasolki
- 30 dag żółtej fasolki
- 15 dag bekonu w cienkich plastrach
- 1/3 pęczka szczypiorku
- 1/2 pęczka kopru
- Sól, pieprz, cukier, oliwa
- Sok z 1/2 cytryny

Fasolkę myję, odcinam końcówki przecinam na pół i gotuję w osolonej i ośłodzonej wodzie (fasolkę wrzucam na wrzącą wodę, wówczas nie straci cennych minerałów i witamin). Fasolkę gotuję do miękkości, ale tak by była lekko chrupiąca. Na patelni rozkładam plastry bekonu tak, aby każdy był oddzielnie i smażyę z obu stron na chrupiąco. Odcedzoną fasolkę wkładam do salaterki, posypuję szczypiorkiem i koprem, polewam oliwą i sokiem z cytryny oraz świeżo zmielonym pieprzem. Dokładnie całość mieszam i okładam chrustem bekonowym. To danie można jeść z dodatkiem bagietki. Dobrze jest również na zimno jako sałatka do dań z grilla. Życzę smacznego.

Małgorzata Roszkiewicz

AKADEMIA RODZICA

„INWESTYCJE EDUKACYJNE” – JAK ZAGOSPODAROWAĆ CZAS WOLNY DZIECKA cz. III

(Dla pełnego poznania tematu zachęcamy do sięgnięcia do dwóch ostatnich numerów Przeładu Piaseczyńskiego, gdzie opublikowane są pierwsza i druga część niniejszego artykułu).

Zajęcia pozalekcyjne, aby były rzeczywistą inwestycją edukacyjną powinny spełniać kilka warunków:

1. Intensywność zajęć powinna być dostosowana do wieku dziecka, do jego możliwości psychicznych. Dzieciom w wieku przedszkolnym w zupełności wystarczają formy zajęć proponowane przez przedszkole, wplecione w rozkład dnia; w przedszkolach są to zwykle (do wyboru przez rodzica) – j. angielski, taniec, rytmika, zajęcia sportowe, zajęcia teatralne, ceramika. Po powrocie dziecka z przedszkola powinno mieć ono czas na bliski kontakt z rodzicami. Może to być spontaniczna zabawa w

otoczeniu rodziców, choć wskazane jest, aby chociaż część czasu spędzanego popołudniami z mamą i tatą była wypełniona rozmową, spacerem, „baraszkowaniem” z rodzicami (wzorcem do takiej zabawy jest metoda Weroniki Sherborne), czytaniem lub opowiadaniem bajeczką itp.

2. Dzieci w wieku 7-9 lat bez trudności znieśli popołudniowe zajęcia 2 razy w tygodniu. Ich dojrzałość poznawcza jest odpowiednia do nauki języka obcego (jest to często jeszcze nauka w formie „zabawowej”) oraz do rozpoczęcia poszukiwania zajęć zgodnych z coraz wyraźniej ujawniającymi się predyspozycjami i uzdolnieniami dziecka. Polecamy w tym wieku są zajęcia sportowe, taneczne, teatralne, plastyczne, gra na instrumencie. Należy wybrać te zajęcia, które najbardziej odpowiadają obserwowanym potrzebom psychicznym i fizycznym dziecka. Wielkim błędem jest zapisywanie dziecka na 3-4 zajęcia w tygodniu. Zajmuje to dziecku bardzo dużo czasu i zwykle kończy się zniechęceniem do zajęć pozaszkolnych w ogóle. Część dzieci nie odkrywa przez to swojej pasji, a rezygnuje z podjętych zajęć, szukając ciągle czegoś nowego.

3. Dzieci 10-12 lat potrzebują mieć dwa popołudnia w tygodniu wolne (nie licząc weekendu). Błędem jest założenie, że z każdym rokiem można dokładać dziecku zajęcia wypełniające kolejne popołudnie. W tym wieku dzieci zwykle wyraźnie deklarują swoje predyspozycje, uzdolnienia i zainteresowania. Nauka języka obcego nabiera w tym wieku wyraźnego dynamizmu. Widoczny, znaczny postęp w świadomości językowej i komunikacji przychodzi około 11-12 lat. W wieku 10-12 lat dziecko dekla-

rujące się w określonym kierunku np. teatralnym lub tanecznym

(oczywiście przy założeniu, że wcześniej było zapisane na te zajęcia) powinno skupić się na aktywności w danej dziedzinie i rozwijać swoje umiejętności. W ten sposób język obcy + jedno wybrane zajęcia solidnie uprawiane zajmą dziecku 3 popołudnia. Nie należy zakładać, że rozwijające się w tym wieku zainteresowania będą przyszłością dziecka. W dalszym ciągu eksperymentuje ono samo ze sobą, choć szanse, że sukcesy odnoszone w tym wieku pociągną za sobą trwalsze zainteresowanie uprawianą dziedziną są znaczne.

4. Wiek gimnazjalny to czas dość sprecyzowanych wyborów zajęć pozalekcyjnych. W zależności od zakresu zainteresowań, samodyscypliny i umiejętności organizacji własnego czasu, dzieci w tym wieku same po-



dejmują decyzje co do ilości dodatkowych zajęć. Jeśli gimnazjalista dobrze znosi dodatkowe zajęcia każdego dnia tygodnia należy mu na to pozwolić; warunkiem musi być jedno – umiejętność godzenia nauki, domowych obowiązków z zajęciami pozalekcyjnymi. Tylko pod tym warunkiem zajęcia pozalekcyjne (choćby gra w piłkę nożną lub służba ministrancka) będą rzeczywistymi inwestycjami edukacyjnymi.

Ewa Lubianiec

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

ŚWIADECTWA
CHARAKTERYSTYKI
ENERGETYCZNEJ
TEL:501-120-289

Meble kuchenne, szafy, przeróbki, inne.
tel. 7507050, 501060849

DJ - prezenter - Paweł Górski. Wesela, bankiety, studniówki, imprezy firmowe, tel. 660508877, 509619238

Profesjonalne fotoreportaże ze ślubów i uroczystości. Sesje plenerowe. Fotografia portretowa. 604 647 297

Fotografia profesjonalna, www.rastudio.pl, dokumentacje inwestycji, zdjęcia architektury i wnętrz, fotografia produktowa, skanowanie i retusz 604 647 297

Obsługa informatyczna - abonament, tel. 508 032 061

Chatka Spełnionych Marzeń
ORGANIZACJA URODZIN DLA DZIECI,
KOMUNII, CHRZCIN I INNE.
Mamy pasję i doświadczenie.
tel. 531 756 866

ZAJĘCIA TEATRALNE W SZKOŁACH
I PRZEDSZKOLACH.
Profesjonalnie i z pasją. 509 921 077

USŁUGI FOTOGRAFICZNE. Fotografia okolicznościowa, śluby, komunie, chrzciny itp. Fotografia studyjna, reklamowa i inne. Szybko, solidnie z doświadczeniem. tel. 531 756 866

Projektowanie i kompleksowe urządzenie terenów zielonych (ogrody, zieleń miejska, nawadnianie, brukarstwo, mała architektura). Konkurencyjne ceny tel. 660 539 403

Montaż, serw. bram i automatyki 534 147 204

Złota rączka - 7 dni w tyg. solidnie 784 802 467

Instalacja anten TV SAT, DVB-T 508 329 491

Malowanie, remonty, gipsy 602 192 054

Elektryk, Awaryjność, Instalacje, teletechnika tel. 784 802 467

Budowy kompleksowo, remonty, wykończenia www.budszym.pl 602 192 054

Ślusarstwo, ogrodzenia, konstrukcje 534 147 204

Dekodery TV, Anteny 756 97 25

Usługi remontowo-budowlane: docieplenia budynków, tynki akrylowe, mozaiki, kartonpłyta, gipsy. Tel. 600 837 811

TOM GUM - Najtańsze opony w mieście.
Wymiana, przechowalnia, mechanika. Piaseczno, Czeremchowa 28A, tel. 606 338 306

Rębak do gałęzi (zrębkowanie) - Wynajem i Usługi Tel 0-516-471-501

Odstresowanie, relaksacja oddechowa, pomoc przy realizowaniu celów w życiu zawodowym i osobistym. Coach, trener rozwoju osobistego, terapeuta Radosław Suszka. Więcej na www.pozytywator.pl, coach@pozytywator.pl lub 600 234 264

Usługi - złota rączka; hydrauliczne, elektryczne, gazowe, ślusarskie. Tel. 518 727 599

Wypożyczalnia maszyn i narzędzi ogrodniczych 691772592

Projektowanie, zakładanie, pielęgnacja ogrodu 791263411

Organizowanie imprez dziecięcych, kucyki i inne 691772592

PRACA

Do restauracji kelnerki / kelnerów.
533303639

Samodzielnego mechanika samochodowego z doświadczeniem oraz elektromechanika. Gołków 791143517

SPRZEDAM

Obornik koński Prażmów 609773154

SPRZEDAM ROWER GRAND JUNIOR MARKI KROSS. ROWER W DOBRYM STANIE, RAMA UNIWERSALNA. OSPRZĘT SHIMANO, KOŁA 24 „RAMA 14”. tel. 531 756 866

Sosna opałowa 602 770 361

TARTAK - deski, więźby, stemple, drewno kominkowe, usługi 605 967 103; 609 983 968

NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAM

Sprzedam dom dwurodzinny w Piasecznie - dzielnica Orężna, dwa osobne mieszkania (190m i 60 m), osobne ogródki i tarasy. Propozycja dla rodziny wielopokoleniowej lub z opcją gabinet. Rok budowy 2000. Tel. 603 66 99 44

Sprzedam grunt rolny Prażmów 602 770 361

Kawalerka, 30 m², pokój ze ślepą kuchnią, Piaseczno, Wojska Polskiego, bezpośrednio, 606 296 175

Działki budowlane Prażmów 602 770 361

Działki nad jeziorami, linia brzegowa, media, prawo zabudowy, las, duży wybór 605-099-422

NAUKA

Szkoła językowa Talking Birds. Nauka angielskiego, francuskiego - dzieci, młodzież, dorośli. Tel. 507 618 654, 510 132 785.

PRZYTUŁ PSA - kącik psiej nadziei

Psy do adopcji z gminy Piaseczno:



Bunia - uroczą, grzeczną, starszą sunią dla spokojnych ludzi. Bunia waży około 11 kg, ma mięciutką sierść w kolorze brązowym z jasnym podszerstkiem. Jest ufną pieszczołą, ładnie chodzi na smyczy. Nie ma dużych wymagań co do spacerów, choć krótkie przechadzki bardzo lubi. Nie sprawia kłopotów. Czeki na dom. Tel. w sprawie adopcji Buni: 509 785 761



Fuks - duży, cudnie kosmaty młodziutki żywiołek w kolorze szaro-czarnym. Szczeniaki prawie, pełen energii, niezwykle sympatyczny, ła-

godny, zadowolony wszystkim. Absolutnie natychmiast do pokochania. Tel. w sprawie adopcji Fuksa: 509 785 761



Mini - miniaturka owczarka niemieckiego. Prześlizka, niezwykle delikatna sunia o wyglądzie owczarka, czarna podpalana, malutka, ok. 10 kg. Mini jest młodziutka, przeszła pierwszą cieczkę, jest wysterylizowana. Czeki na dom. Tel. w sprawie adopcji Mini: 509 785 761

Szopek - młody, mały, szorstkowsy pieseczek w typie terierka. Czarny podpalany. Grzeczny, pieszczołliwy, radosny. Piesek dla każdego. Tel. w sprawie adopcji Szopka: 509 785 761



Leo - absolutnie rewelacyjny pies ogrodowy. Jest duży, masywny, ma majestatyczny wygląd, miękkie ruchy, przepiękny ciemny pysk i lśniąca półdługą sierść koloru płoworudego. Do tego fantastyczny puszysty ogon. Wiek Leo - do trzech lat. Leo wygląda groźnie i budzi respekt, ale to miły, dobry psiak. Przyjacielski i oddany człowiekowi. Za to nie przepada za innymi czworonogami. Leo bardzo, bardzo pilnie szuka domu, gdzie będzie mógł zamieszkać jako domownik i opiekun domowego ogniska. Tel. w sprawie adopcji Leo: 509 785 761

O wiele innych wspaniałych psów z terenu powiatu piaseczyńskiego czekających na adopcję można pytać pod numerami telefonu: 513 490 780 oraz 503 069 502

Poszukujemy odpowiedzialnych, kochających zwierzęta, pełnoletnich, dyspozycyjnych czasowo wolontariuszy do spacerów z psami. Tel. 509 785 761

R E K L A M A M A

PIASECZYŃSKO-GROJECKIE TOWARZYSTWO KOLEI WĄSKOTOROWEJ
ul. Samobójcza 14, 05-500 Piaseczno, tel./fax 22 756-76-38, tel. +48 807155 188
e-mail: turystyka@stacja-piaseczno.pl, www.stacja-piaseczno.pl

8 WRZEŚNIA 2013
GODZINA 11:00 NIEDZIELA

SPOTKANIE
Z "KRONIKARZEM KOLEJOWYM"
- BOGDANEM POKROPIŃSKIM

CIEKAWYM CZŁOWIEKIEM,
KTÓRY UPAMIĘTNIŁ I DOKUMENTUJE OBSERWACJE
ZE SWOJEJ NAJWIĘKSZEJ PASJI JAKĄ JEST KOLEJ.

W PROGRAMIE: przejazd koleją • spotkanie z Bogdanem Pokropińskim przy ognisku w Buronie
• przejazd z autobusami • prezentacja dokumentów i zdjęć historycznych ze zbiorów Bogdana Pokropińskiego
• będzie można kupić książki i uzyskać autograf autora

Jesteśmy bliżej!

**GRAFIKA
KOMPUTEROWA**

projektowanie:
plakaty, ulotki,
zaproszenia, reklamy.

Profesjonalny skład
i łamanie książek,
biuletynów, gazet.

DRUK CYFROWY



www.STUDIO-FURIA.com.pl

**KLINKIER
DEVELOPER
BUD**

Biurowo Sprzedaży: ul. Warszawska 87, 05-520 Konstancin-Jeziorna

TEL. 609 303 154, 22 702 72 09



KSIECIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
Piaseczno, ul. Poniatowskiego



OSIEDLE SŁONECZNE, ul. Słoneczna
Stara Iwiczna k/ Piaseczna



NEW FORT - Góra Kalwaria
ul. Por. J. Białka 7

ROYAL APARTMENTS
Piaseczno, ul. Fabryczna

www.klinkierdeveloper.pl

cena już od
4320 zł/m²

cena dotyczy tylko wybranych lokali

W ofercie również mieszkania
wykończone „pod klucz”

doradztwo kredytowe

MIESZKANIA:

- 1 pokój 34 m²
- 2 pokoje od 40 m² do 70 m²
- 3 pokoje od 52 m² do 80 m²
- 4 pokoje i więcej od 69 m² - 296 m²

RESTAURACJA
u Pilarskich
kuchnia polska z toloską nutką

ul. Wojska Polskiego 28 lok. 71
Piaseczno (naprzeciwko „Almy”)

www.pilarscy.pl

tel. 22 40 10 410

Projektowanie
i realizacja
ogrodów



- Mała architektura
- Aranżacja zieleni
- Pielęgnacja - utrzymanie
- Nawadnianie
- Aranżacja kwiatowa
- Ogrody na dachach

zadzwoń
www.verbeno.pl 602 340 130, 602 340 130

Koniec wakacji – nauki nadszedł czas

Szkoła po szkole

- wyrównanie szans



W obecnym systemie szkolnictwa po każdym etapie edukacji uczniowie poddawani są egzaminom sprawdzającym ich wiedzę, które stają się przepustką do wymarzonej szkoły. Bardzo często młodzież szuka pomocy w przygotowaniu się do egzaminów. Istniejąca od 2011 r. placówka „Imperium Wiedzy” wychodzi naprzeciw ich oczekiwaniom, organizując kursy egzaminacyjne (gimnazjalne i maturalne), które mają na celu utrwalenie materiału oraz naukę pisania testów.

W szkołach materiał jest szybko omawiany, a duża liczebność klas uniemożliwia nauczycielom dotarcie do każdego ucznia. W związku z tym w placówce oferujemy korepetycje ze wszystkich przedmiotów szkolnych, w tym z języków obcych.

Dużym atutem firmy „Imperium Wiedzy” jest dobra lokalizacja w centrum Piaseczna, przystępne ceny (zajęcia indywidualne od 47 zł/60 min, zajęcia w małych grupach od 25 zł/60 min), miesięczny system opłat oraz przyjazna i wykwalifikowana kadra.

Pełna oferta zajęć znajduje się na stronie internetowej:

www.imperiumwiedzy.edu.pl

Zapraszamy.



CHATTING KIDS

szkoła języka angielskiego dla dzieci

Chatting Kids to szkoła języka angielskiego, która uczy dzieci w Józefostawiu od 1998 roku. Twórcza nauka przez zabawę, piosenki, rymowanki powoduje, że dzieci potrafią już na czwartych zajęciach układać samodzielnie angielskie wierszyki.

Wiele inspirujących zajęć prowadzonych jest przez lektorów-pasjonatów jako dodatkowa forma motywacji dzieci. Dbanie o wszechstronny rozwój i zaciekawianie anglojęzycznym światem w Chatting Kids udaje się osiągnąć dzięki przedstawieniom, warsztatom, balom, angielskim klubom zainteresowań jak Singing Club, Art Club, Culture Club.

Nauka w szkole kończy się egzaminem First Certificate In English! Chatting Kids organizuje dla swoich podopiecznych letnie obozy językowe o różnej tematyce. W tym roku był to kosmiczny obóz „Space Camp”. Na stronie Facebooka (chattingkidspacecamp.blogspot.com) zobaczycie Państwo, jak odlotowo uczniowie z Chatting Kids spędzili tegoroczne wakacje!

Informacje i zapisy na nasze kursy językowe są przyjmowane pod numerem tel. +48 606 614 824

oraz pod adresem e-mail: chattingkids@op.pl

Więcej szczegółów na stronie www.chattingkids.pl

Szkoła Chatting Kids przygotowała niespodziankę na dobry początek roku szkolnego:

Kto pierwszy z czytelników zadzwoni do redakcji pod numer telefonu: **786 202 606** i poda hasło:

„Chatting Kids efektywnie uczy dzieci języka angielskiego”

otrzyma zniżkę 25% na półroczny kurs języka angielskiego dla dzieci w wieku 6-16 lat.

Nazwisko zwycięzcy podamy na stronach: www.chattingkids.pl i www.przekladpiaseczynski.pl

PO WAKACJACH

TRZYMAJ FORMĘ Z NAJLEPSZYMI



greenup
fitness club

ZAPRASZA

Niespodzianka: dla pierwszych czterech czytelników Przeglądu, którzy zadzwonią się pod numer tel. 224623641 do klubu i powiedzą hasło „Przełąd Piaseczyński” czekają **gratisowe karnety na miesiąc ćwiczeń** w GreenUp.



Książka **Przywilej wyboru** to podarunek inspirujących treści

- ➔ Jak żyć w równowadze i w poczuciu dobrze podjętych decyzji?
- ➔ Jak twórczo i szczęśliwie wykorzystać swoje talenty?

Na te pytania odpowiada w ciekawy i wyczerpujący sposób autor książki Jerzy Kostowski

Więcej szczegółów na stronie www.jekos.pl

Dla czytelników *Przeglądu* czeka książka z autografem autora!

Kup 1 ogłoszenie drobne a dwa dostaniesz GRATIS

731 163 646

drobne@przekladpiaseczynski.pl

12 gniewnych ludzi x2

Jeden pomysł.
Jeden scenariusz.
Dwa filmy – z 1957
i z 1997 roku. Ta sama
historia opowiedziana
czterdzieści lat później, z inną
obsadą i w zupełnie innej
„współczesności”.

Dokładnie 56 lat temu ktoś wpadł na koncepcję, że film o 12 przysięgłych siedzących w jednej sali i debatujących nad winą oskarżonego to dobry pomysł i jak się okazało, trafił. Dziś, w dobie kina opanowanego przez efekty specjalne, to także miła odmiana. A już zestawienie wspomnianych filmów i naszej rodzimej Anny Marii wznosi 12 przysięgłych na wyżyny.

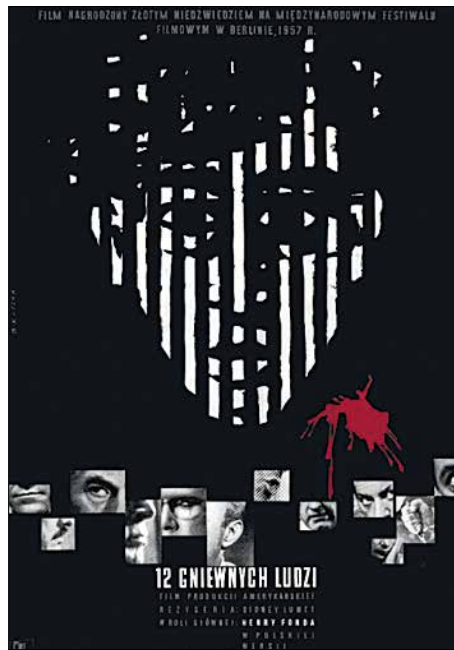
Mamy więc sprawę oskarżonego o zabójstwo. Przysięgli są niemalże pewni, że jest winny, niemniej jeden z nich ma pewne wątpliwości. Ponieważ decyzja musi być jednomyślna, ten zaczyna się dzielić swoimi wątpliwościami z pozostałymi i sukcesywnie, na różne sposoby, przekonuje ich do swojego punktu widzenia. Oczywiście przekonuje ich wszystkich, bo nie o efekt, a o metodę tu chodzi.

Logiczne argumenty, wyliczenia, eksperymenty z chodzeniem wolnym krokiem po sali, kłótnie i brak klimatyzacji – fenomenalnie ogląda się to wszystko niejako „od zaplecza”, obserwując pracę przysięgłych, których

normalnie widzimy tylko jako grupę ludzi z karteczką winy bądź niewinny. Doskonale wypadają też przemiany przysięgłych, którzy – do pewnego momentu pewni winy oskarżonego – łamią się, a to ze względu na własne doświadczenia, a to pod wpływem argumentów i logiki.

W oryginalnej wersji sprzed prawie 60 lat grali aktorzy, których nie ma za bardzo z czego skojarzyć – już wtedy byli w większości w swoich latach, a szerokiej publiczności znany jest w zasadzie tylko Henry Fonda. Wersja współczesna obfituje już zdecydowanie bardziej w nazwiska i postacie, które oglądamy w ciekawych, choć czasem nietypowych dla siebie rolach. Na ekranie spotkamy jednego ze zwawych staruszków z filmu „Kokon”, kardynała z „Aniołów i Demonów” czy kapitana „Titanica” z wersji z 1996 roku z Catheriną Zetą-Johnes.

Niedawno zmarły James Gandolfini, papa Soprano, bardziej wygląda tu na agresywnego, ale jednak „tatuśkowatego” robotnika z przedmieść, mimo że obserwując go, nie mogłem się powstrzymać od skojarzeń z „jego” włoską rodziną. Edward James Olmos, komandor Adama na statku Battelstar Galactica, tym razem zamiast do-
wodzić, daje się prowadzić „za rękę”



głównemu bohaterowi zdarzeń. Jeden z dwóch zgrzyźliwych tetryków, Jack Lemmon, wypadł w tej roli fenomenalnie. Choć znów nie mogłem się pozbyć obrazu starego, wrednego zrzędy, jego umiejętność szukania dziury w całym i wykazywania nieściśłości w argumentacji innych przysięgłych są ze sobą całkiem spójne.

Naprawdę warto zobaczyć trochę może niedzisiejsze, niemniej doskonałe kino (w tym przypadku bardziej domowe), ze świetną obsadą i pomysłem – dziś takich produkcji ze świecą szukać.

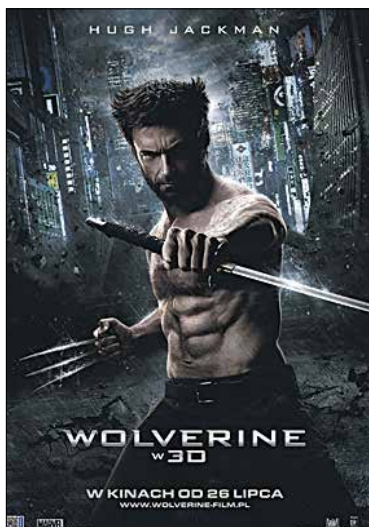
Krzysztof Dynowski

Wilkołak – część druga

W dobie wampirów, zombie i innych stworów, które królują na srebrnym ekranie, a z drugiej strony swoistej mody na superbohaterów, nie mogło tam zabraknąć także kontynuacji przygód dobrego wilkołaka, który jak zawsze efektywnie radzi sobie ze złem.

Nowy Wolverine nie ma już tego uroku świeżości, jak pierwsza część, niemniej ogląda się go całkiem sympatycznie. Główne skrzypce gra tu jeden człowiek – Hugh Jackman, tytułowy wilkołak, zarośnięty, lekko dziki, idealnie dobrany do tej roli i – podobnie jak Robert Downey Jr. w serii Iron Man – jest chyba nie do zastąpienia. Na tym podobieństwa się nie kończą, bo obaj panowie świetnie pasują do swoich ról. Współczujący, pokiereszowany i cierpiący, wściekły i dziki czy w końcu codzienny i romantyczny – w każdej z tych emocji Hugh Jackman odnajduje się doskonale, nie tracąc jednak przy tym swoistej zadziorności wilkołaka.

Przygodę zaczynamy w dzikich, leśnych ostępach, w których nasz zwierzak ukrywa się przed światem i śni własne koszmary. Pół człowiek, pół zwierzę zaprzyjaźnia się tam z



niedźwiedziem, a potem mści się na myśliwych, którzy polowali na biedne zwierzę używając niedozwolonych, zatrutych strzał. Banał, żeby nie wyrazić się dosadniej...

Właściwa akcja zaczyna się wraz z wylotem Logana do Japonii. Kiedyś wilkołak uratował tam jednego żołnierza – dokładnie w Hiroszimie, podczas zrzutu bomby atomowej. Od tej pory cudem uratowany Japończyk rozwinął potężną firmę, która bada nowe technologie, a „zupełnie przy okazji” szuka metody na, podobną jak u Logana, zdolność regeneracji. Ostatnim życzeniem umierającego Japończyka jest zobaczyć jeszcze raz

wilkołaka i pożegnać się z nim, podziękować za ocalenie życia, itp.

Piękne plenery, papierowe ściany, mniej lub bardziej tradycyjne stroje, miecze samurajskie, wsie i miasta – to wszystko urzeka, bo to Japonia. W zatopionej w śniegu wiosce u podnóża góry można się zakochać, nawet pomimo dziesiątek postaci odzianych na czarno i przemykających się po dachach. To niestety chyba ostatni atut filmu – dalej coś się dzieje, pościgi, strzelaniny, walki na wszystko i ze wszystkimi. Kilka pojedynczych scen jeszcze się jakoś broni, ale to jednak trochę za mało.

Oczywiście finałowa walka z „bossem” (w tym przypadku ogromnym, mechanicznym samurajem), poprzedzona stadem „mniejszych” przeciwników robi wrażenie, niemniej film zdecydowanie lepiej się rozkręca niż kończy – komuś chyba zabrakło werwy. „Wilkołak” to film lekki i przyjemny, ani wybitnie dobry, ani tragicznie zły – ot, takie lekkie i luźne wakacyjne kino. W końcu jest to jednak adaptacja komiksu a nie ambitne kino moralnego niepokoju. Zupełnie inna sprawa, że już niedługo również druga odsłona innego komiksu na ekranie – „Sin City”, na którą czekam z niecierpliwością.

Krzysztof Dynowski

HOROSKOP

Horoskop do pracy

Kończy się sezon wakacyjny, wiele osób będzie musiało zderzyć się z trudną, na swój sposób nową sytuacją, w której dzień nie zacznie się od wysoko świecącego słońca, drinka z palmką i widoku na basen z okna hotelowego. Oczywiście nie ma jeszcze pewności, że Egipt wraz ze swoimi kurortami pograży się w wojnie domowej i wszystko zostanie zrównane z ziemią, niemniej nawet jak kto wrócił z Ustki czy Helu, efekt może być podobny.



Przed wszystkim pamiętaj, że koleżanki i koledzy z pracy na pewno dobrze wykorzystali Twoją nieobecność i nakopali mnóstwo dołków, przygotowali setki „niespodzianek” w i na Twoim biurku oraz odbyli kilka „życzliwych” rozmów z kierownictwem na Twój temat. Nie doszukuj się jednak w tych działaniach złośliwości czy innych złych intencji. Raz, że szkoda Twojego zdrowia. Dwa, że robisz to tylko po to, byś nie znudził się robotą, gdyż cenią Cię jako kolegę i pracownika a także wiedzą, że bez nowych, nietypowych bodźców szybko zanudzisz się w firmie na śmierć. Trzy, sam ich tego przecież nauczyłeś podczas ich urlopów, a jeśli twórczo rozwinęli którąś z Twoich koncepcji, stanowi to tylko powód do dumy. Oczywiście nie znaczy to, że przygotowane dla Ciebie „atrakcje” możesz zlekceważyć – okazałbyś w ten sposób brak szacunku dla ciężkiej pracy koleżanek i kolegów. Zaczynaj od uprzątnięcia biurka – zarówno ze wszystkich „niespodzianek”, jak też ze śmieci, niepotrzebnych papierów i resztek jedzenia, które pozostawiłeś tam przed urlopem. Lśniąca czystością blat, równo poukładane dokumenty i ogólny ład bijący z Twojego miejsca pracy wprawi w oniemiaanie i zachwyt wszystkich dookoła. Tobie będzie się lepiej pracowało, zaś kierownictwo od razu spojrzy przychylniejszym okiem, widząc Twój trud i zorganizowanie. Czas rzucić się w wir pracy i tylko czekać do następnego urlopu.

Wróż Krzysztof

Niespodzianka dla naszych czytelników od Redakcji Przeglądu i Multikina Ursynów.

Pierwsi czytelnicy, którzy dodzwonią się do redakcji Przeglądu pod numer telefonu 786 202 606 w dniu 28 sierpnia w godz. od 10.00 do 12.00 i powiedzą hasło „Z Przeglądem Piaseczyńskim do Multikina Ursynów” otrzymają bilety do Multikina Ursynów. Zapraszamy.

Multikino

OPERA I BALET HD PROGRAM 2013

Wszystkie odtworzenia w cyfrowej jakości DCP

www.multikino.pl
www.operawkinie.pl

Program Oper i Baletu HD 2013

4 czerwca	Kopciuszek
15 czerwca	Nabucco
9 lipca	Rigoletto
18 lipca	Jezioro Labędzie (2D)
8 sierpnia	Aida 3D
22 sierpnia	Alicja w Krainie Czarów
5 września	Anna Netrebko
17 września	Turandot
3 października	Mefistofeles
22 października	Trzech Tenorów
12 listopada	Trubadur
7 grudnia	Traviata
12 grudnia	Dziadek do orzechów 3D

40 pln bilet normalny
30 pln bilet ulgowy (stażysty i uczniowie)
30 pln bilet grupowy (od 10 os.)

Multikino

PORANKI

SOBOTA NIEDZIELA
GODZ. 10:30
GODZ. 12:00

www.multikino.pl

Poranki

Koncert zespołu Łąki Łan

30 sierpnia, na zakończenie wakacji, na scenie piaseczyńskiego rynku, o godz. 19.00 wystąpi zespół ŁĄKI ŁAN.

Jest to jeden z najbardziej „koncertowych” zespołów polskiej sceny muzycznej. Łąki Łan to zespół, który zrodził się na Jam Sessions w warszawskich klubach. Granie na żywo mają we krwi. Proces tworzenia zawsze zaczyna się na scenie, a studio jest jego dopełnieniem.

Słyną z niesamowicie energetycznych koncertów. Wypracowali sobie swoje niepowtarzalne, słowiańsko-międzygalaktyczne brzmienie, które cały czas ewoluuje i zaskakuje. Bardzo istotne są teksty, pisane przez



FOT. BEZKIEJ ZULAWSKI

Paproduziada, które wymagają od słuchacza odszyfrowania zawartych w nich treści. Kostiumy i performance sceniczny tworzą niezapomniane widowisko, które mogli zobaczyć uczest-

nicy festiwali w kraju i za granicą, m.in. Tbilisi Open Air Alter/Vision, Montreux Jazz Festival, Coke Live Music Festival, Heineken Open'er Festival, Jarocin Festiwal, Przystanek Woodstock.

Warszawski Chór Polonia



1 września, w ramach obchodów rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, zapraszamy na występ Warszawskiego Chóru Polonia. Godz. 15.00 scena plenerowa na Pl. Piłsudskiego (Rynek).

Warszawski Chór Polonia im. Ignacego Jana Paderewskiego powstał w 1993 r. Założycielem chóru i pierwszym dyrektorem artystycznym jest Jerzy Myrcha-Karpiński. Od 2002 roku funkcję dyrygenta pełnił Wiesław Jeleń. Po jego niespodziewanej śmier-

ci w grudniu 2012 roku dyrygenturę chóru objęła Zuzanna Falkowska. Chór działa przy Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie.

Wśród licznych chórów amatorskich działających na terenie Warszawy i Mazowsza, Polonia wyróżnia

się bogatym repertuarem pieśni patriotyczno-historycznych, opiewających dzieje narodu, państwa i oręża polskiego, sławiących bohaterstwo Polaków walczących na wszystkich frontach świata i przypominających piękne i trudne momenty polskiej historii. Chór wykonuje także pieśni sakralne i koledy. Na piaseczyńskim rynku chór zaprezentuje utwory patriotyczne i historyczne w programie „Zostały tylko ślady podków”.

IX Jarmark Piaseczyński

– SPOTKANIE REGIONÓW - SUWALSZCZYŻNA

8 września w godz. 12.00-19.00 Centrum Kultury w Piasecznie oraz Muzeum Regionalne w Piasecznie zapraszają na dziewiąty Jarmark Piaseczyński do Parku Miejskiego.

Podczas imprezy zaplanowane są między innymi występy zespołów z Suwalszczyzny („Pogranicze” z Szypliszek, zespół „Lipsk” z Lipska, „Mojatwoja”), występy lokalnych zespołów śpiewaczych „Łużycanki”(Gassy), „Leśne Echo” (Chojnów), „Kłosowianki” (Złotokłós), koncert zespołu folkowego „Nie po drodze”, spektakl jarmarczny „Dawno, dawno temu...” Teatru Trójkąt, pokazy rycerskie, poka-



FOT. PAWEŁ GÓRSKI

zy dawnego rzemiosła oraz kramy handlowe z rękodziełem i swojskim jadłem. Na Jarmarku nie zabraknie atrakcji dla dzieci (m.in. karuzela). Bardzo ciekawie zapowiadają się

zaplanowane wydarzenia towarzyszące: wycieczka, wystawa oraz po raz pierwszy geocaching. Impreza odbywa się w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa.

KALENDARIUM KULTURALNE

PIASECZNO

30 sierpnia, godz. 19.00 – koncert na zakończenie wakacji – ŁĄKI ŁAN

Łąki Łan jest jednym z najbardziej „koncertowych” zespołów polskiej sceny muzycznej. Ich występy określa się jako energetyczne i pełne humoru. W skład zespołu wchodzi: Paproduziad – wokal, Poń Kolny – instrumenty klawiszowe, Bonk – gitara, wokal, Mega Motyl – perkusja, wokal, Zając Cokic-tokloc – gitara basowa, instrumenty klawiszowe, wokal i Jeżus Marian – instrumenty klawiszowe. Pl. Piłsudskiego, Rynek



1 września – Rocznica Wybuchu II Wojny Światowej

W programie: godz. 13.00 - Msza Święta za Ojczyznę z udziałem Chóru Lira, Kościół pw. Św. Anny w Piasecznie; godz. 14.20 - Kwatera Wojenna 1939-1945, Cmentarz Parafialny, Piaseczno; Hymn Narodowy - Piaseczyńska Orkiestra Dęta; wystąpienie okolicznościowe władz; wystąpienie przedstawicieli organizacji kombatanckich; złożenie wiązanek i zapalenie zniczy; koncert „Zostały tylko ślady podków” w wykonaniu Warszawskiego Chóru Polonia (w ramach akcji „Rynek godz. 15.00”). Pl. Piłsudskiego, Rynek

8 września, godz. 12.00-19.00 – IX JARMARK PIASECZYŃSKI – spotkanie regionów: SUWALSZCZYŻNA, Park Miejski w Piasecznie

Od 15 sierpnia trwają zapisy na zajęcia w Przystanku Kultura. Szczegółowe informacje pod numerem: (22) 716 79 62.

KONSTANCIN-JEZIORNA

30 sierpnia, godz. 21.45 – Kino plenerowe – film „Avatar”. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

31 sierpnia, godz. 19.00 - Koncert Olgi Barej

Olga Barej, laureatka „Szansy na Sukces”, uczestniczka programu muzycznego „X Factor”. Olga Barej zaprezentuje utwory soulowe, ballady i bossa nowy. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.

1 września, godz. 16.00 – Koncert Big Ban Rondo Konstancin

Koncert upamiętnia 74. rocznicę wybuchu II Wojny Światowej. W programie znajdują się utwory okresu wojny, które zagrzewały polskich żołnierzy i cywilów do walki z okupantem oraz pieśni patriotyczne i powstańcze. Wśród nich: Maszerują strzelcy, O Mój rozmarynie, Pierwsza brygada, Warszawskie dzieci i wiele innych. Amfiteatr Park Zdrojowy. Wstęp wolny.



FOT. OTTAVIO TOMASINI

Koniec artystycznego lata

8 września o godzinie 17.00 w Amfiteatrze w Parku Zdrojowym w Konstancinie odbędzie się uroczyste zakończenie sezonu koncertowego.

W programie koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Świętokrzyskiej, którą poprowadzi doskonale znany publiczności konstancińskiej Janusz Powolny, który zaprosił do współpracy znakomicie śpiewający męski sextet AFFABRE

CONCINUI. Poznańscy muzycy to mistrzowie w śpiewaniu a capella. Zespół ma w repertuarze ponad 300 utworów od klasyki, po muzykę współczesną, kończąc na wielkich światowych przebojach lat 50., 60. oraz 70. i właśnie takie hity zabrzmiały w Amfiteatrze z towarzyszeniem orkiestry. Nazwa AFFABRE CONCINUI oznacza po łacinie idealne współbrzmienie i znakomicie pasuje do poznańskich artystów, którzy w tym roku obchodzą jubileusz 30-lecia istnienia. Konferansjerkę poprowadzi Małgorzata Jarecka.

KONIEC Z KARLA

Klub maruderów

Czy nie może wreszcie przyjść normalne lato?! Co to za tropikalne upały?! W takim skwarze nawet myśleć nie można!

Brzmi znajomo? Założę się o dobry obiad, że każdy z nas usłyszał takie słowa przynajmniej raz w ostatnich tygodniach. I założę się o jeszcze lepszy obiad, że usłyszeliśmy to z ust ludzi, którzy nieco wcześniej narzekali na deszcz.

Są ludzie, którzy używają narzekania do przełamywania lodów – jak Anglicy zaczynają od rozmowy o pogodzie, tak my jesteśmy w stanie zacząć każdą rozmowę od psioczenia. Czy to na pogodę, czy to na pracę, czy to na zdrowie... Taki element dziedzictwa narodowego. Ile razy zaczynamy rozmowę od kurtuazyjnego „Co słychać?”, a w odpowiedzi słyszymy smutną litanię, że pieniędzy nie ma, że lekarz-konował, szef-tyran, sędzia-kalosz i w ogóle pora umierać? Jak zareagować na takie dictum? Zaobserwowałam kilka modeli reagowania na narzekactwo:

1. „Pomocna dłoń” – narzekacz narzeka, pomocna dłoń słucha i zastanawia się, co zrobić, żeby zaradzić na te wszystkie nieszczęścia. Doradza, podpowiada... W efekcie najczęściej słyszy „Daj spokój, myślisz, że to coś pomoże? To wszystko guzik da!” (narzekacz bowiem nie chce, aby mu pomagać, oczekuje tylko wysłuchania). Rozmowa kończy się kłótnią lub kłopotliwym milczeniem.

2. „Słuchacz” – narzekacz narzeka, słuchacz słucha, kiwa głową, milczy. Po piątym zdaniu przestaje słuchać, czasem tylko machinalnie przytaknie, ale w gruncie rzeczy nie ma już pojęcia, o czym mowa. Na tym etapie pozostaje mieć nadzieję, że rozmówca o nic nie zapyta, bo skoro go nie słuchamy, nie mamy szans sensownie odpowiedzieć nawet na pytanie retoryczne. Efekt – narzekacz ma jeszcze jeden powód do narzekania, a słuchacz ma pomysł na nowy kolor sufitu w sypialni.

3. „Optymista” – narzekacz narzeka, optymista odbija piłeczkę:

„- Mój szef to kretyn.

- Ale za to dobrze ci płacą.

- Co z tego, skoro muszę robić rzeczy poniżej moich kompetencji?”

Jest to opcja niebezpieczna, bo nic nie wkurza pesymisty bardziej, niż optymista. Grozi kłótnią.

4. „Ja to mam jeszcze gorzej” – opcja zwana też „ping-pongiem pesymistów”. Rozmowa w tej opcji szybko przeradza się w licytację, komu w życiu bardziej nie wyszło. Strony rozstają się w przekonaniu, że ten drugi jest skończonym pesymistą.

5. „Typ empatyczny” – narzekacz narzeka, typ empatyczny aktywnie słucha, pociesza, kiwa głową ze zrozumieniem, autentycznie przejmując się cudzym nieszczęściem. Efekt – narzekacz odejście szczęśliwy, że ktoś go wysłuchał, ale jego rozmówca będzie wyczerpany i przybity.

To oczywiście tylko kilka opcji z wielu. Można jeszcze przecież powiedzieć takiemu narzekaczowi wprost, że nie mamy ochoty słuchać o jego bólu zębów i plotkującej sąsiadce, ale wówczas trzeba się liczyć z opinią chama i egoisty.

Nie ma chyba dobrej reakcji na cudze narzekania. Niezależnie od tego, jak się zachowamy, będą ofiary w ludziach. Uważam, że warto coś z tym zrobić. A ponieważ jednocześnie wychodzę z założenia, że każdą zmianę należy zaczynać od siebie, uroczyście obiecuję, że będę ograniczać narzekanie do minimum i oświadczam, że jeśli kiedykolwiek przyłapię kogoś na narzekaniu, macie pełne prawo zwyczajnie kopnąć mnie w zad. Kto jest ze mną?

Karla



Piaseczyńskie talenty



Jazda Na Kocie – piaseczyński zespół, który odnosi coraz większe sukcesy.

Zespół powstał 8 marca 2012 roku. W swojej twórczości łączy punk z metalem, jak również różne charaktery i upodobania. W skład zespołu wchodzi młodzi muzycy z Piaseczna – Jakub Możdżonek (wokale), Mateusz Stolarczyk (gitara), Michał Danaj (bas, wokale wspierające), Mateusz Bieńkowski (instrumenty perkusyjne) i Krzysztof Padzik (teksty).

– Nasz zespół to cztery osoby grające na scenie i jedna, która pisze teksty. Wśród tych pięciu osób każda to indywidualność, każdy jest inny, ale mimo wszystko coś z tego wychodzi – zapewnia wokalista grupy, Jakub Możdżonek.

Jazda Na Kocie pisze piosenki w języku polskim. Jak sami twierdzą, żyją w Polsce i dlatego szanują język ojczysty, choć nie jest łatwo w nim śpiewać.

– Jeśli chodzi o teksty to muszą być przemyślane, życiowe... to nie chodzi o to, by zrobić coś, co ma się podobać tylko i wyłącznie publiczności, by zarobić na tym. Robimy to z pasji, gramy coś, co nam osobiście się podoba – zapewnia wokalista.

Etap grania tylko i wyłącznie dla zabawy skończył się już po czterech tygodniach – zespół nagrał demo, a w dwa miesiące później zaczął koncertować. Można ich było zobaczyć nie tylko w Piasecznie, ale też w Warszawie czy Milanówku. Do tej pory na swoim koncercie mają już udziały w różnych konkursach, a także występy koncertowe np. podczas Wielkiej

Orkiestry Świątecznej Pomocy, czy w trakcie majowej akcji charytatywnej PEPE dla Patrycji.

– Jeżeli trzeba zagrać dla kogoś, kto potrzebuje pomocy, nie ma problemu. Co z tego, że nie zarobimy na tym, ważne że będzie z tego dobry uczynek – podkreśla Jakub Możdżonek.

Jednak, jak sami twierdzą, ich największym osiągnięciem jest support przed wrześniowym koncertem zespołu Kabanos.

Obecnie ze względu na wakacje zespół odłożył plany koncertowe, ale ich piosenek można posłuchać w Internecie. Jesienią zobaczymy ich w różnych, nowych projektach. Jazda Na Kocie jednak nie próżnuje – obecnie pracują nad kolejnymi utworami i aranżacjami.

Agnieszka Deja

DZIWIĘ SIĘ

Maile pisane ołówkiem

Wakacje niestety dobiegają końca i coraz częściej pachnie babim latem. Czas bez troski będzie grał jeszcze długo, wspomnienia wypraw, przygód, spotkań, śmiechu i... czasu na czytanie.

Wakacyjny przegląd prasy zadziwił mnie w tym roku nie tyle „ogórkową” tematyką, co spójnością poruszanych tematów. W kolorowych pisemkach króluje „Nowy Książę” z mamusią w sukience w groszki.

W tych (które są do czytania) – problem z Internetem! Ilość artykułów, wywiadów z terapeutami, statystyk dotyczących uzależnienia od Internetu kazała mi pochylić się nad... nie moim problemem.

Kiedy w wąskim gronie przyjaciół i czytelników „Przełęczu” zagaiłam nieśmiało, że chyba napiszę coś o Internecie usłyszałam najpierw salwę śmiechu, a potem – Ty?! Tak. To prawda. Jestem znana jako „ostatnia na świecie osoba pisząca ołówkiem na kartce”.

Tekst, który teraz czytacie też powstaje w ten sam sposób – przy kuchennym stole. Żadne tam klawiatury, ekrany itp.

Oczywiście, że ktoś z mojego najbliższego otoczenia musi to przepisać.

Ale zębów też nie leczę sobie sama i nie naprawiam samochodu.

Prowadzę ciekawe zajęcia, robię dobre spektakle, piekę chleb, hoduję pomidory, pomagam ludziom. W tym jestem dobra i to daje mi szczęście.

Do wczoraj zastanawiałam się czy moja „wirtualna dysfunkcja” jest bardziej błogosławieństwem czy klątwą.

Dziś już wiem. Pozwolę sobie przytoczyć garść statystyk („Przekrój” nr 32/33 12 sierpnia 2013).

7 mld ludzi każdego dnia wysyła 200 mld e-maili.

Dzienna sprzedaż smartfonów jest wyższa niż liczba urodzonych dzieci. 4,8 mld ludzi ma telefon komórkowy, a tylko 4,2 mld szczoteczki do zębów.

Moja 11 letnia córka w wieku 75 lat spędzi 8 miesięcy na usuwaniu z poczty niepotrzebnych wiadomości. 2 godziny dziennie na Facebook’u to ZMARNOWANE (dla mnie) 6 lat życia...

A na rynek wszedł właśnie nocnik z mocowaniem do iPada. Za to w Wielkiej Brytanii rozpoczęto terapię 4 letniej dziewczynki uzależnionej od komputera.

Z badań wynika, że kolejne pokolenia będą tracić słuch, węch i wrażliwość na dotyk – kompletnie bezużyteczne w kontakcie z płaskim ekranem.

Dlatego będę pisać maile ołówkiem i słuchać szelestu przewracanych stron.

I cieszę się, że wakacje spędziłam z rodziną, pod namiotem, bez prądu, bieżącej wody jeżdżąc na rowerach po bezdrożach. Z wyboru, nie z konieczności.

I że częściej zdarza mi się zapomnieć na wyjazd ładowarki do telefonu niż książki.

Niech tak pozostanie.

Anna Kolanowska



R E K L A M A

ŻŁOBEK i PRZEDSZKOLE

FANTAZJA PRZEDSZKOLE MIEJSCOWE

OFERTA WAKACYJNA

- ul. Staszica 12 Piaseczno
- ul. Łączności 2F Łazy

www.fantazja.edu.pl

tel. 506 125 282